

P.10267



DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

ROK III

1 KWIECIEŃ 1939

Nr 5—6

Nowej Radzie Miejskiej m. st. Warszawy życzymy jak najowocniejszych wyników w zgodnej, odpowiedzialnej pracy nad dalszą rozbudową umiłowanej przez nas wszystkich Stolicy.

Wielkie Symbole Polski.

Bezpośrednia bliskość dnia Imienin Odnawiciela Polski Józefa Piłsudskiego i desygnowanego przezeń Wodza Naczelnego, Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza, posiadają głębokie znaczenie narodowego symbolu.

W dniach tych, obchodzonych uroczystości w kraju całym, szczególnie zaś w stolicy, społeczeństwo polskie w sumieniu swym konfrontuje, czy testament polityczno-narodowy Józefa Piłsudskiego spełniany jest należycie, zaś najpierwszy wykonawca tego testamentu Marszałek Śmigły - Rydz ma możność stwierdzić, jaką miłością i ufnością otacza go cały Naród. Tegoroczne uroczystości w dniach 18 i 19 marca upłynęły w szczególnie głębokim nastroju i powadze.

Czujemy „znowu“ powiew historii ponad głowami naszymi, atmosfera europejska brzemienista jest burzą.

Wskazania Józefa Piłsudskiego i Marszałka Śmigłego - Rydza, nabierają szczególnej wyrazistości i mocy — brzmią, jak kategoryczne nakazy chwili dziejowej.

„Testament tak nam drogiego Komendanta i twórcy Czynu Legionowego — mówił dnia 19-go marca Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki — formułowany w ciągu całych dziesięcioleci w błyskawicach Jego myśli — coraz widoczniej staje się drogowskazem, prowadzącym ku Polsce zwycięskiej“.

Testament Józefa Piłsudskiego nie w całości jeszcze jest wykonany.

„Prawie 20 lat temu powiedział Józef Piłsudski w Lublinie: „Wskrzesić Polskę i tak ją postawić w sile i mocy, w potęgę ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich być może przewrotach, które ludzkość czeka“.

„Przetworzyliśmy — stwierdził Prezydent Rzeczypospolitej, Polskę rozbitą i podzieloną. Przetworzyliśmy Polskę słabą na Polskę silną i swej siły świadomą. Przetworzyliśmy Polskę biedną na Polskę bogatą i zdolną do zapewnienia bytu wszystkim obywatelom, zgrupowanym pod sztandarem pracy.

„Ale mamy za zadanie przetworzyć Polskę taką, aby zwyciężyła w przyszłości nie tylko siłą liczebną i wagą swego bogactwa, ale i potęgą ducha i mocą własnej narodowej kultury.

„Wtedy dopiero zwycięstwo myśli Józefa Piłsudskiego będzie całkowite i ostateczne“.

Zaś 18-go marca, w dniu Imienin Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza, przemawiając na pl. Józefa Piłsudskiego do nieprzejrzanych tłumów publiczności i przedstawicieli organizacji społecznych, wicemarszałek Senatu płk. Dąbkowski z pewnością miał prawo stwierdzić:

„Polska nigdy nie podzieli losu Austrii, Czech lub Słowacji, a pod przewodnictwem Naczelnego Wodza wyjść musi z przyszłych zdarzeń zwycięska i pomnożona w swojej potęgę i wielkość“.

Nakaz chwili obecnej wskazał Prezydent Warszawy St. Starzyński, przemawiając w dniu Imienin Wodza Naczelnego:

„W chwili wielkiego niespokoju na świecie, w chwili, gdy obserwujemy tragedie słabych narodów, jakże ważkimi, jakże jasnymi nieodzownymi stają się wezwania naszego Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego - Rydza do zjednoczenia Narodu, do odrzucenia precz wszelkich różnic, które mogły w przeszłości dzielić Polaków, do zjednoczenia się wszyst-

kich Polaków pod sztandarem wielkości i przyszłości Polski.

„Jakże spełniłby swoje zadanie Naród, jeśli w wypadku potrzeby rzucenia wielkiego rozkazu do wszystkich Polaków nie musiałby zgodnie serce przy sercu, dłoń w dłoń wykonać tego rozkazu, który znamy z niedawnej chwili powrotu do Macierzy ziem zaolziańskich rozkazu, który brzmi krótko: *maszerować!*“

Ale obok tego rozkazu istnieje inny, daleko trudniejszy dla Polaków do wykonania: „rozkaz codziennego, zgodnego wysiłku mózgów, rozkaz podnoszenia codziennego życia naszego na wyższy poziom“.

Prezydent Stolicy Stefan Starzyński wezwał zebranych na pl. Józefa Piłsudskiego, by w dniu Imienin Wodza Naczelnego zanieśli Mu „naszą niezłomną decyzję, naszą wolę zrzeszenia wszystkich Polaków przy jednym sztandarze Polski, naszą gorącą chęć, popartą wysiłkiem każdego z nas na własnym, choćby najmniejszym warsztacie pracy, codziennego wysiłku, aby zgodnie z wezwaniem Wodza życie polskie pracą naszą z dnia na dzień podnosiło się wzwyż“.

Tegoroczny obchód dni 18-go i 19-go marca pozostawił, niewątpliwie, w całym społeczeństwie polskim głębokie, niezatarte wspomnienia.

Teraźniejszość splotła się z przeszłością, głos Wodzów — Tego z poza grobu i Tego, żyjącego wśród nas i przewodzącego nam dzisiaj rozbrzmiał potężnie w sercach i sumieniach polskich, jako drokowskaz w tajemniczej, idącej ku nam, brzemiennej wypadkami dziejowymi przyszłości.

Stanisław Różański.

Dzielnica Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Stolice są nie tylko ośrodkiem dyspozycji państw, są także zwykłe głównymi ośrodkami kultury; na ich obszarze uzewnętrzniają się przejawy życia narodu w założeniach urbanistycznych, architekturze monumentalnej, zebraniach, pochodach, manifestacjach masowych, zgromadzeniach, dających wyraz czucia i woli narodów.

Te masowe ruchy muszą mieć dla tych celów odpowiednie ramy architektoniczne.

Stąd dzielnice reprezentacyjne, duże zało-

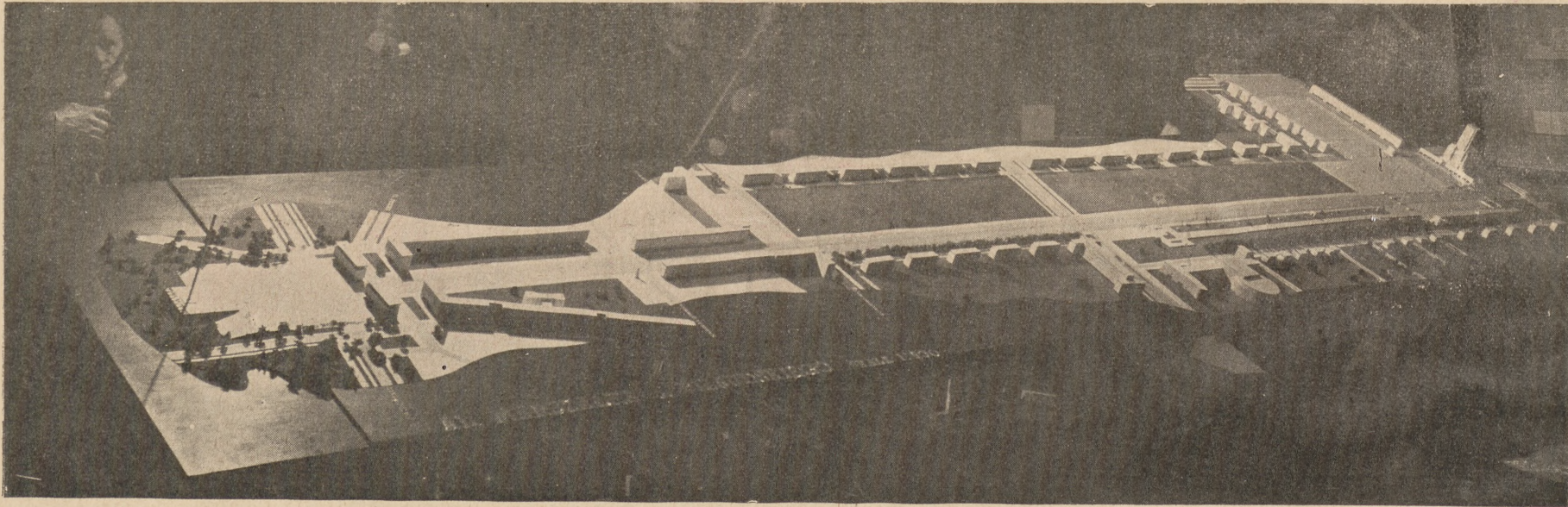
żenia urbanistyczne stolicy są potrzebą prawie biologiczną i budowane były zarówno w antycznych Atenach, Rzymie jak i przed kilkuset laty w Paryżu, Waszyngtonie, Wiedniu, Petersburgu itp.

Szczególnie jednak czasy obecne wymagają, aby hasła podstawowe przenikały do mas, ażeby masy te były uświadomione w zakresie wielkich i szybko zmieniających się zadań współczesnego państwa. Stąd wielkie założenia urbanistyczne idące w setki hektarów i ciągnące

się na przestrzeni wielu kilometrów współczesnego Rzymu, Berlina, a w mniejszej skali Rygi, Helsingforsu itp.

I u nas już w XVIII wieku król Stanisław doceniał potrzebę takich założeń; projektował przecież Pole Marsowe dla zabaw ludu (z którego to założenia do dziś jeszcze nam służy Al. Ujazdowskie), wielką przebudowę placu Zamkowego itp.

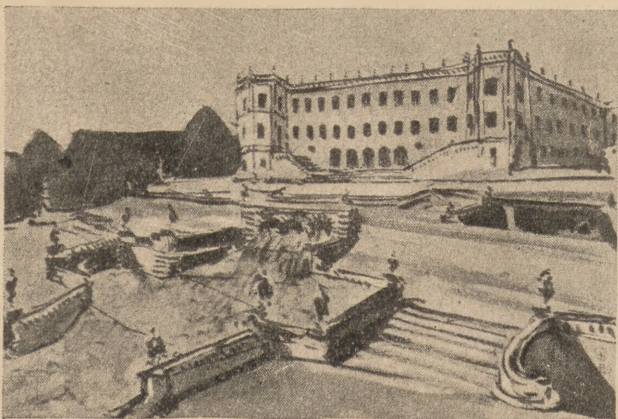
Niestety Naród utracił samodzielność. Na jeźdźca zdusił fortami Warszawę, stłoczył mia-



Główna oś dzielnicy Wielkiego Marszałka.

sto świadomie na ciasnej przestrzeni, nie dopuścić do uzewnętrznienia się myśli narodowych.

Jakżeż smutno wyglądała Warszawa w 1919 roku od Woli do Grochowa, od pl. Unii Lubelskiej do Cytadeli — stłoczone miasto domów, największe na świecie zagęszczenie ludności na hektarze, prawie żadne nowoczesne założenia o jakimś śmielszym oddechu. Wszystkie uroczystości odbywają się na placu Saskim w połowie zajęтым przez sobór.

S. Noakowski.
Rekonstrukcja Zamku Ujazdowskiego.

Nie od razu potrafiliśmy zabrać się do rzeczy, wiele napsuliśmy przez kilkanaście lat; zbyt liczne braki inwestycyjne nie pozwoliły zrazu na budowę dzielnicy reprezentacyjnej, godnej kultury wielkiego narodu.

I oto śmierć Marszałka J. Piłsudskiego napsuwa myśl, iż należy uczcić Go nie tylko w jednym miejscu Stolicy przez pomnik, że należy stworzyć całą dzielnicę Jego Imienia, dzielnicę reprezentacyjną, emporium, na którym mają się odtąd uzewnętrzniać przejawy życia narodu, dzielnicę, której brak szczególnie odczuwa Warszawa.

Myśl ta niezwłocznie przyobleka się w szaty realne.

Tuż obok dzisiejszego centrum na Mokotowie znajdują się wielkie tereny niezabudowane, poza którymi ciągnie się jeszcze miasto na przestrzeni kilku kilometrów. Miejsce wymarzone, miejsce, jakiego nie ma dziś już żadna stolica — tam zbudujemy wielką dzielnicę Marszałka.

Na właściwe rozplanowanie tej dzielnicy zostaje ogłoszony konkurs urbanistyczny. Bierze w nim udział kilkudziesięciu architektów polskich.

Rezultat konkursu zostaje powierzony specjalnej pracowni, która ma przygotować zasadniczy plan dzielnicy. Współpracują tutaj warszawscy profesorowie politechniki jako rzeczoznawcy.

Współudział bierze w krytyce nad wyłaniającym się dziełem kilkudziesięciu architektów i artystów w licznych konferencjach, zwoływanych przez czynniki państwowe, samorządowe i społeczne.

Szatę architektoniczną Dzielnicy opracowuje autor Kościoła Opatrzności.

Śmiało można powiedzieć, iż nad zagadnieniem tym pracuje przeszło 100 architektów i artystów.

Ale co jest szczególnie pocieszające to to, że każda następna faza wbrew, że się tak wyrażę, tradycji osiąga wyższy stopień — Dzielnica uzyskuje coraz doskonalszą formę.

Wreszcie w lutym r. b. po trzech latach pracy i uzgodnień plan Dzielnicy zostaje uchwalony przez Radę Miejską.

Jakież są główne zasady budowy tej tak ważnej dla stolicy dzielnicy.

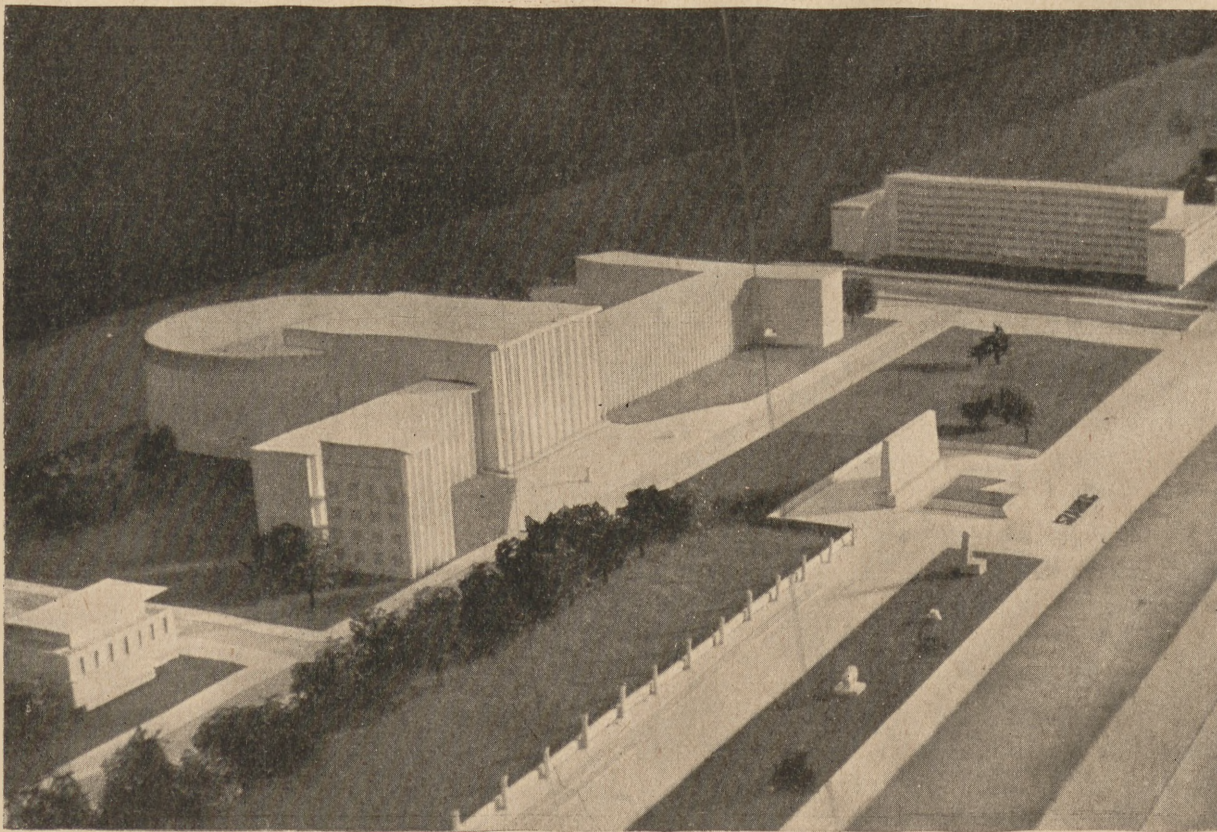
Główny układ jej opiera się na osi, którą stanowi projektowana Aleja Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wielka oś Dzielnicy — Aleja Józefa Piłsudskiego — bierze swój początek właśnie na placu Wolności, dawnym Rozdrożu, który był częścią wielkiej kompozycji 17-go wieku. W ten sposób współczesna oś kompozycyjna Dzielnicy przenika się z historycznym założeniem, obejmując swoim zasięgiem przez Kanał Piaseczyński — Wisłę.

Na zbiegu tych dwu osi — łącząc świetną przeszłość z historią naszych dni stanie, miejmy nadzieję, wielki i wspaniały pomnik Pierwszego Marszałka Polski, wyznaczając kierunek alei Jego imienia długości ponad 4.0 km.

Z placu Wolności aleja biegnie w kierunku zachodnim poprzez tereny obecnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, na których po zburzeniu kasyna oficerskiego i budynku piętrowego powstaną nowoczesne gmachy użyteczności publicznej.

Po przejściu przez istniejący wyłom w zabudowaniu między ul. Marszałkowską i Polną, który będzie odpowiednio przekształcony architektonicznie, aleja zostawia mury starej Warszawy za sobą, nabiera szerokiego oddechu i odtąd jako wspaniałe założenie parkowe szerokości przeszło 250 m tworzy rdzeń kompozycji Dzielnicy Marszałka. To założenie będzie



Gmachy na skrzyżowaniu Alei Józefa Piłsudskiego z Aleją Niepodległości.

w przyszłości łączyło parki sportowe z grupą parków na Skarpie (Łazienki, Ujazdowski) etc.

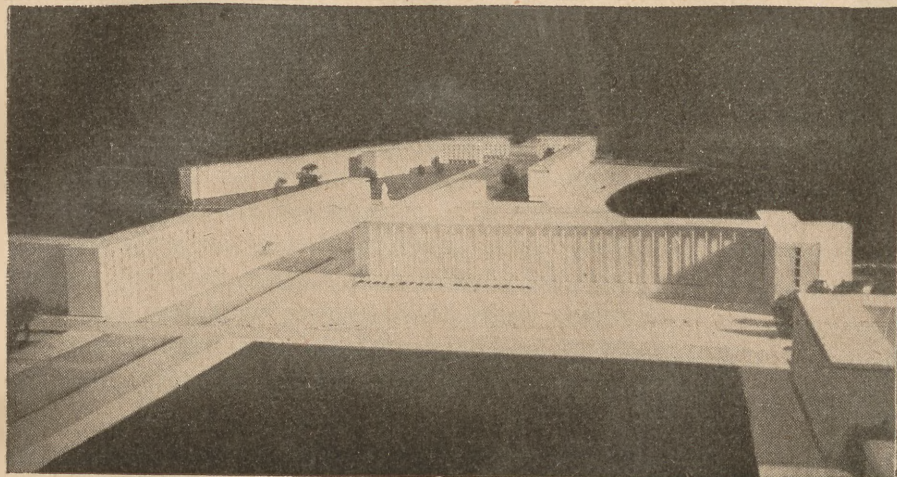
Aleja obramowana jest domami o ściśle określonym gabarycie, które tworzą w ten sposób jednolite ujęcie całości i podkreślają skalę akcentu architektonicznego na drugim końcu Dzielnicy Świątyni Opatrzności Bożej.

Przed Świątynią zaprojektowano Pole Chwa-

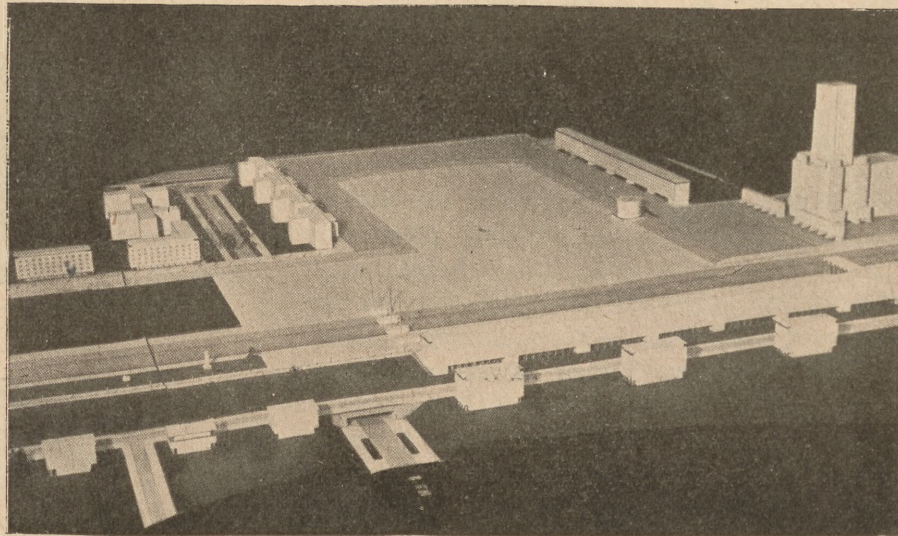
Pole Chwały z Świątynią Opatrzności i dadzą szerokim rzeszom publiczności możliwość obserwowania defilad, które odbędą się na specjalnej trasie na Al. Józefa Piłsudskiego przez całą Dzielnicę do pomnika Marszałka.

Od południa Pole Chwały łączy się bezpośrednio z dużymi rezerwatami zielonymi, sięgającymi do granic miasta i w ten sposób zie-

zw. superbloku, leżącym między al. Stefana Batorego, a aleją Marszałka J. Piłsudskiego. Został on w ten sposób zaprojektowany, że pośród budynków typowych stworzono szereg sytuacji wyjątkowych specjalnie uprzywilejowanych dla budynków monumentalnych. Gmachy te będą widoczne zarówno z Alei Józefa Piłsudskiego, jak z Alei Stefana Batorego przez spe-



Biblioteka Narodowa.



Pole Chwały.

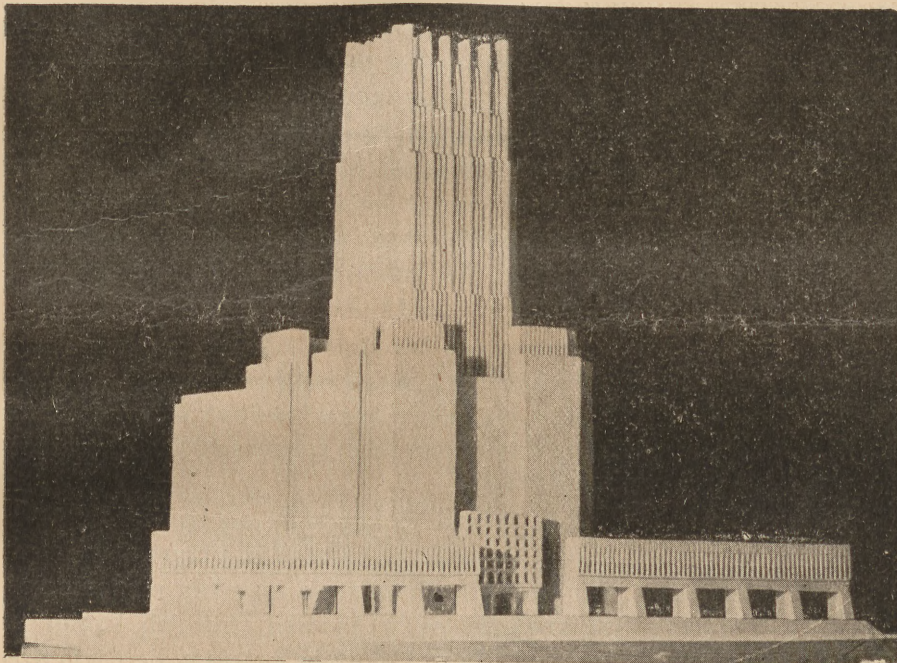
ły dla masowych zebrań publicznych i nabożeństw polowych. Plac ten przeszło 4 razy większy od dzisiejszego placu J. Piłsudskiego otoczony gmachami użyteczności publicznej będzie w stosunku do otaczającego terenu lekko obniżony, co przy równoczesnym podwyższe-

nięciem ta wzdłuż Al. Józefa Piłsudskiego dociera do samego śródmieścia.

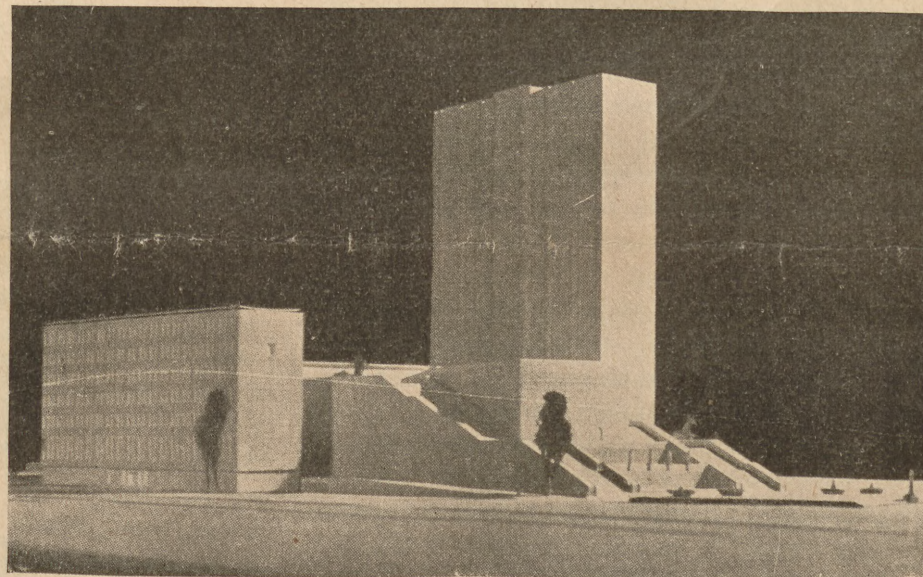
Wzdłuż Alei zaprojektowano szereg monumentalnych gmachów publicznych, a w szczególności u samego wylotu Alei na obecnym polu wyścigowym — przedłużeniem jest Biblio-

teka Narodowa. Należy spodziewać się, iż rozmiary i charakter zabudowy Dzielnicy Marszałka dadzą nam wreszcie monumentalne założenie urbani-

cjalne — „cour d'honneur“, dając naszym architektom wyjątkowo wdzięczne zadania plastyczne do rozwiązania.



Świątynia Opatrzności. (Projekt prof. B. Pniewskiego).



Przyszły gmach Polskiego Radia.

niu Świątyni daje w naszej tak ubogiej w rozwiązania różnopoziomowej Warszawie duży efekt plastyczny. Skłony tego obniżenia zostaną wykorzystane dla trybun, które złączą w jedną całość monumentalną szaniec Marszałka i

teka Narodowa. Przewiduje się również tereny pod rozbudowę Politechniki, Uniwersytetu i innych wyższych uczelni.

Budownictwo mieszkalne i biurowe skupia się natomiast z południowej strony Alei w t.

styczne, przesądzające o wyrazie miasta na bardzo długie szeregi lat i pokoleń.

Tutaj odbywać się będą wszystkie manifestacje, rewie wojskowe, uroczystości, a główne zdarzenia narodu znaczone będą pomnikami.



Ogólny plan dzielnicy Marszałka Józefa Piłsudskiego.

E. Szwankowski.

Herb Warszawy.



tołeczny herb Warszawy uderza swoją oryginalnością.

Starsze miasta w Polsce i nie tylko w Polsce, posiadają przeważnie jako herb fragment fortyfikacji średniowiecznych — jakieś baszty, bramy, mury, blanki itp., lub postacie świętych, patronów miasta, wreszcie — jakieś orły lub gryfy; żadne jednak nie ma herbu nawet zbliżonego do herbu stolicy.

Herb Warszawy budził zawsze zainteresowanie u historyków i badaczy, którzy starali się wytłumaczyć jego powstanie, stawiając szereg hipotez zasadniczych, różniących się od siebie.

Jeden z nich wywodził ją z herbu Rawicz, który składał się z panny siedzącej na niedźwiedziu, którego z biegiem czasu usunięto z herbu. Inni wiązali herb z bliskością (!?) morza lub z Wisłą, nad którą miasto jest położone z obfitością ryb w rzece. Łączono również syrenę z fantastycznymi postaciami baśni ludowych, pannami wodnymi, z wodnicami wiślanskimi. Inni wywodzili syrenę z herbu książąt mazowieckich, od smoka znajdującego się na ich pieczęciach i monetach, lub od gryfa i rycerza, nawet od świętego Jerzego, walczącego ze smakiem. Na pierwotnych bowiem pieczęciach widzimy jak by smoka.

Zajmowali się herbem naszego miasta nawet uczeni niemieccy, widząc w nim męznego słowianina z mieczem, z czasem zamienionego na niewiastę (sic). Zasłużony historyk Warszawy, Wejnert, ubolewa nad tą zamianą „męznego sarmaty na kobietę — symbol nieudolności!” Wreszcie jeden z historyków twierdzi, że któryś z synów wójta starej Warszawy, czytany w Horacym, od tego klasyka wziął symboliczną postać kobiety-ryby, jako herbu miasta, którego mieszkanki odznaczały się płochością, zmiennością i wdziękiem. Dużą rolę w tych wszystkich hipotezach odgrywały niewątpliwie błędy grawerów, zmieniające nieraz do niepoznania te czy inne postacie herbu.

Powyższe hipotezy obalił Wincenty Trojański, który najwnikliwiej zanalizował wszystkie znane postacie herbu miasta od XIV wieku i postawił najciekawszą, a zarazem najbliższą chyba prawdy — hipotezę.

Poprzedni badacze nie znali przeważnie dokładnie materiału sfragistycznego, nie badali wszystkich pieczęci, szczególnie starszych, i popełniali błędy przy analizie starych pieczęci.

Przed wszystkim należy stwierdzić, że syrena, to znaczy kobieta z rybim ogonem, jest herbem Warszawy dopiero w połowie XVIII w. Starsze postacie godła miasta, a dokładniej mówiąc — Starej Warszawy, przedstawiały postacie złożone z innych elementów. Najstarsza znana pieczęć Warszawy pochodzi z 1400 r. i znajduje się w Archiwum w Toruniu. Tłok tej pieczęci jest wykonany niewątpliwie wcześniej niż w 1400 roku, a więc pochodzi z wieku XIV. Pieczęć ta posiada otok z napisem, a w tym otoku umieszczona jest tarcza heraldyczna, i dopiero na tej tarczy widnieje postać z głową, rękami i torsem mężczyzny, z tułowiem i skrzydłami ptaka, z kopytami wołu, i z ogonem lwa. Ta dziwaczna postać trzyma w prawej ręce miecz, w lewej — tarczę; na głowie ma koronę. Jak wytłumaczyć tak skomplikowany twór, złożony z połączenia form ludzkich, zwierzęcych i ptasich?

Jest to tetramorfa, będąca symbolem czterech ewangelistów. Człowiek — to symbol św. Mateusza; tułów i skrzydła ptasie — św. Jana; nogi wołu — św. Łukasza, a ogon lwa jest w związku ze św. Markiem. Ta tetramorfa chrześcijańska ma analogię — z jednej strony — z geniuszami skrzydłatymi (byków ze skrzydłami i ludzkimi głowami) Babilonii

i Asyrii, a z drugiej ze skrzydlatą syreną grecką, będącą symbolem psyche (duszy).

Ten dość skomplikowany wywód wydaje się na pozór niezbyt wiarygodny. Wystarczy jed-

nak przypomnieć sobie, że średniowiecze lubowało się w potworach, dziwotworach i w przedziwnych symbolach. Przypomnijmy sobie potwory średniowiecznych katedr (Notre-Dame i wiele innych). Trzeba również wziąć pod uwagę pobożność naszych przodków, którzy swe miasto, niedawno powstałe, oddali pod opiekę czterem ewangelistom, czterem świętym. „Kościół sprowadził (tetramorfę) nad brzegi Wisły“; stała się godłem miasta, uznana została za talizman ochraniający Warszawę.

Później, z biegiem lat, tetramorfa warszawska uległa stopniowym przemianom. Z początku XVI w. ogon lwi zmienia się w smoczy, nogi i skrzydła również stają się smoczymi. Tu właśnie mogły wiele zaważyć wspomniane wyżej błędy grawerów. Tułów otrzymuje wyraźne znamiona ciała kobiecego. Zanika korona, oraz herbowa tarcza, na której herb rysowano.

W pierwszej połowie XVI w. godło Warszawy to już syrena-smok, wzorowana nieudolnie na klasycznej syrenie greckiej. Niestety — znaczenie symbolicznego tego herbu jest już zupełnie różne: sama syrena była symbolem zła w starożytnej Grecji; oczywiście nie można posądzać naszych przodków o to, że znali to znaczenie.

W tej postaci herb Warszawy przetrwał do połowy XVIII w., a więc przeszło dwa stulecia. Nie wprowadzano do herbu żadnych zasadniczych zmian. Tu i ówdzie dodano wokół postaci barokowe listki, lub precyzyjniej wykonano rysunek. W 1750 r. jakiś erudyta-klasyk z kancelarii królewskiej na przywilejach Augusta III nadał herbowi stołecznemu po raz pierwszy postać kobiety ryby, z fantastycznie zakręconym rybim ogonem, czyli tak zwanej trytonidy. To godło nie ma już żadnego symbolicznego znaczenia.

Swawolna zwodnica nic nie ma wspólnego z baśniowymi mieszkankami Wisły. Prapoczątku jej należy raczej szukać w zwodniczych i ponętnych morskich śpiewaczkach Odyssei Homerońskiej.

Ta syrena zdomowiła się w herbie Warszawy do naszych czasów (z przerwą w latach 1870—1915). Przetrwała upadek niepodległości, znalazła się w czasach pruskich kamer na tarczy herbowej, o którą opierają się dwaj germańscy olbrzymi z maczugami. Na tarczy trzymanej przez syrenę znalazł się nowy lokator — orzeł pruski, na szczęście — na krótko. I napis niemiecki: Królewski Pruski Magistrat „der Stadt Warschau“. Za czasów księstwa Warszawskiego miejsce orla pruskiego zajął orzeł polski.

Syrena umieszczona była na szczycie ratusza staromiejskiego. Znalazła się również na nowym ratuszu w 1817 r. Przetrwała do 1831 r. Z tympanonu warszawskiego ratusza strąciła ją ręka okupanta rosyjskiego, umieszczając na jej miejscu dwugłowego carskiego orła. Znikła syrena z urzędowych pieczęci Magistratu Warszawy, „Gubernskawo Goroda“.

Odrodzony samorząd Warszawy w 1915 r. znalazł się w kłopotcie. Należało Warszawie przywrócić jej godło. Ogłoszono konkurs i z nadesłanych prac wybrano i zatwierdzono rysunek syreny Zygmunta Szellera. Była to kobieta-ryba z mieczem w prawej ręce i z tarczą w lewej. Ogon jej opierał się na stylizowanych falach morskich.

Mimo pewnych zastrzeżeń syrena Szellera utrzymała się przez przeszło 20 lat. W tym czasie urządzono wiele konkursów na zaprojektowanie nowego godła, jednak z wynikami ujemnymi.

Wreszcie komisja, powołana przez obecny Zarząd Miejski, w skład której weszli najwybitniejsi graficy i artyści, heraldycy i historycy, wybrała ostatecznie projekt wykonany przez artystę-grafika Szczępnego Kwartę. Syrena ta jest nie tylko piękna, ale i zgodna z tradycją historyczną.



Kolejny i historyczny rozwój herbu warszawskiego.

A. Wieszczkiewicz.

Na historycznych drogach rozwoju Warszawy.

Lesseps, twórca kanału sueskiego, przepowiedział Warszawie wielką przyszłość, podkreślając jej wyjątkowo szczęśliwe położenie na skrzyżowaniu międzynarodowych szlaków gospodarczych. Przepowiednia ta nie mogła urzeczywistnić się w pełni w warunkach tych czasów, w których została wypowiedziana, to znaczy wówczas, gdy Warszawa włączana przez mocą w orbitę obecnego sobie organizmu gospodarczego, uzależniona była od obcych ośrodków dyspozycji, dążących do umniejszenia jej naturalnej roli i naturalnego rozwoju. Jednakże całą swoją przeszłością, drogami historycznego rozwoju świadczyła o trafności diagnozy Lessepsa. Wystarczy rzut oka na mapę fizyczną Europy, aby stwierdzić wyjątkowo korzystną pozycję, jaką Warszawa, dzięki swemu geograficznemu położeniu zajmuje. Jednakże te warunki obiektywne rozwoju miasta nie w każdej epoce, nie w każdym układzie sił i stosunków politycznych równą odgrywać mogły rolę. Biernie niejako korzystne położenie dopiero w określonych stosunkach politycznych mogło tworzyć i w pełni wpływać na rozwój miasta.

Niezawsze przecież jednakowo silnym życiem tętniły te naturalne międzynarodowe szlaki, na których skrzyżowaniu osiadła Warszawa. Drogi międzynarodowej wymiany gospodarczej w czasach pokoju i wzrastającego dobrobytu, w czasach burz i wojen jakże często zamieniają się na szlaki wojenne, którymi idzie pożoga i zniszczenie. Drogi, które wydeptały karawany spokojnych kupców, które później wielki handel światowy uzbroił w linie bitych traktatów i kolei żelaznych, jakże wielką pokusę stanowią później niekiedy dla zaborczej i zbrojnej agresji.

Tak też i w historii rozwoju Warszawy okresy spokojnego wielkiego rozkwitu przeplatają się ze zniszczeniami niesionymi przez wojny. A rozwój miasta związany jest z polityczną potęgą i siłą militarną państwa, którego było i jest stolicą.

Legaci papiescy przybyli do Warszawy na sąd z Zakonem Niemieckim, z zachłannymi Krzyżakami w roku 1339, stwierdzając, że Warszawa jest miastem zasobnym, podkreślając, iż jest ona obwiedziona murami obronnymi oraz że opieka księcia Mazowieckiego zapewnia jej spokój. Mury obronne, okalające Stare Miasto Warszawę, są dziś najdawniejszym zabytkiem przeszłości naszej stolicy, świadczące nie tyle o jej wojskowym znaczeniu i wojennych ambicjach, ile o rozwoju jej handlowego znaczenia i bogactwa, wymagającego środków obrony przed wrogiem, którego mogły skusić.

Przetrwały one wraz z miastem wiele burz dziejowych, tracąc stopniowo swe obronne znaczenie i idąc w zaniedbanie w zapomnienie, by odgrzebane i odsłonięte dziś świadczyć o znaczeniu i roli, jaką wówczas odgrywać musiała Warszawa.

Jednakże wielki rozkwit i rozrost Warszawy datuje się dopiero od zasadniczej zmiany warunków politycznych, w których kraj się znajdował. Naturalne szlaki komunikacyjne i gospodarcze, na których skrzyżowaniu znajduje się Warszawa, nie mogły się należycie uaktywnić, nie mogły być w pełni wykorzystane. Wiodą one z zachodu na wschód i, linią Wisły, z północy na południe (szlak między-morski). Na wschód od Warszawy dzikie plemiona Jadrzyngów i wojownicza Litwa — to nie byli ani korzystni, ani bezpieczni partnerzy w stosunkach gospodarczych, a Wisłę w dolnym jej biegu kontrolował i ścisłał za gardło Zakon Krzyżacki, będący forpocztą odwiecznego teutońskiego parcia na wschód. Opieka książąt mazowieckich rozbitych i często z sobą skłóconych również nie mogła być zbyt skuteczna. Nie zdolni oni byli do specyfikowania wschodnich granic Mazowsza, ani do przeciwstawiania się naporowi niemieckiemu z północno-zachodu. Dopiero unia Polski z Litwą, pacyfikując zachodnią granicę i organizując politycznie ziemie litewskie, mogła zmobilizować siły

dostateczne do odrzucenia i poskromienia potęgi krzyżackiej w zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem. I dopiero od tej chwili obiektywnie korzystne warunki położenia Warszawy mogły aktywnie być wykorzystane dla niezmiennie szybkiego odtąd znaczenia i rozwoju miasta. Warszawa, będąc jeszcze miastem uzależnionego tylko od Korony Mazowsza stała się w sensie komunikacyjnym i gospodarczym niejako stacją węzłową między Koroną a Litwą z jednej, a między Koroną i odzyskanym Pomorzem i Gdańskiem z drugiej strony. Zarówno szlak zachodnio-wschodni jak i południowo-północny, między-morski odzyskują w zmienionych warunkach politycznych swe pełne znaczenie gospodarcze i polityczne.

Warszawa niezmiennie szybko rośnie w znaczenie i stopniowo, wciąż dzięki pomyślnym warunkom swego położenia, przekształca się, po ostatecznym włączeniu do Korony, w stolicę potężnego połączonych państwa polsko-litewskiego. Proces tego przekształcania się był dla Warszawy niezwykle charakterystyczny. Nie ma bowiem żadnego aktu prawnego, któryby czynił z Warszawy stolicę Rzeczypospolitej. Warszawa będąc faktyczną stolicą państwa, do końca istnienia dawnej Rzeczypospolitej, nie jest nawet siedzibą biskupią, nie będąc stolicą diecezji kościelnej. Poprostu stopniowo Warszawa staje się siedzibą instytucji podstawowych w życiu Państwa i siedzibą władz centralnych. Staje się miejscem elekcji, miejscem obrad sejmów i wreszcie rezydencją królewską. I oczywiście przypadkowy pożar zamku wawelskiego wcale nie był przyczyną przeniesienia rezydencji z Krakowa do Warszawy. Przyspieszył tylko decyzję, która musiała zapaść w wyniku naturalnego wzrostu znaczenia i roli Warszawy. Oczywiście te nowe zadania, które poczęła przejmować na siebie Warszawa, musiały w sposób bardzo zasadniczy wpłynąć zarówno na wygląd jak i na rozwój urbanistyczny miasta, które już za panowania dwóch pierwszych Wazów wylało się szeroko poza dawne granice, stając się miastem wspaniałych pałaców; uległszy katastrofalnemu zniszczeniu w czasie najazdu szwedzkiego, z niesłychaną żywotnością odbudowuje i zabudowuje się na nowo w czasach Jana III i Sasów, rozszerzając coraz bardziej swój organizm urbanistyczny wieńcem okalających je jurydyk, by wreszcie w czasach stanisławowskich, przekształcić się zarówno pod względem urbanistycznym jak organizacyjno-administracyjnym w miasto, w ówczesnym znaczeniu słowa, zupełnie nowoczesne.

Ale nie jest tematem tego artykułu omawianie rozwoju urbanistycznego Warszawy. Chodzi nam o historyczny rozwój i ugrutowywanie się znaczenia i roli Warszawy w życiu Rzeczypospolitej i w życiu narodu. I tu wiek XVIII-ty, wiek odradzania się narodu po latach wewnętrznego upadku, wkroczenia w orbitę wielkich budzących się prądów umysłowych Zachodu na drogi postępu, staje się dla Warszawy wiekiem najpiękniejszego rozwoju. Stolica zespolona już z państwem najistotniejszymi węzłami współzależności i współdziałania przoduje w dziele odrodzenia i reformy Rzeczypospolitej. Nie trzeba napewno przypominać czytelnikowi ani Biblioteki Załuskich, ani Collegium Nobilium, ani Szkoły rycerskiej, ani Komisji Edukacyjnej, która powstawała i działała właśnie w sprzyjającej tym poczynaniom atmosferze patriotycznej i przepełnionej duchem postępu Warszawie, ani Teatru Narodowego, ani mnóstwa innych dzieł i poczyną, wytwarzających w sumie ten zespół wartości, pozwalających później oprzeć się destrukcyjnym wpływom niewoli i nie ustawać w skutecznej w rezultacie walce o wolność. Chcemy jednak szczególnie przypomnieć rolę, jaką odegrała Warszawa w wiekopomnym dziele związania z Ojczyzną mas ludu miejskiego. Z ratusza staromiejskiego przecież wyruszyła w r. 1789 na Zamek Warszawski owa pamiętna w historii wal-

ki o prawa obywatelskie „Czarna procesja“ delegatów mieszczaństwa, którzy na zaproszenie Warszawy zjechali z miast całej Rzeczypospolitej, aby w imię dobra ogólnego domagać się dopuszczenia ich do udziału w życiu politycznym kraju i do współodpowiedzialności za losy Ojczyzny. Dzięki temu ruchowi niewątpliwie, dzięki uchwaleniu Ustawy Konstytucyjnej i Prawa o miastach przez Sejm Wielki, w czasie ciężkiej burzy, jaka nadejść miała wkrótce, masy ludu miejskiego Warszawy w chwili katastrofy Rzeczypospolitej chwyciły za broń i świeciły przykładem poświęcenia i bohaterstwa. Te wartości zdobyte w przededniu niemal utraty niepodległości uczyniły z Warszawy niekoronowaną stolicę całej Polski, zarzewie niewygasającego buntu i nieustępliwiej walki.

„Warszawa zawsze ilekroć chodziło o danie hasła walki o wolność Ojczyzny hasło to rzucała pierwsza“ — mówił o Warszawie w wolnej już Polsce Józef Piłsudski.

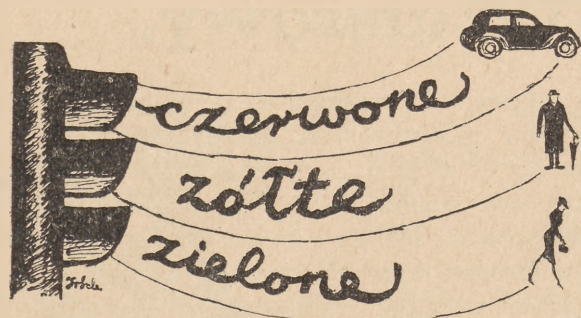
Okres niewoli politycznej sparaliżował w znacznej części działanie tych naturalnych warunków położenia Warszawy, które wyniosły ją na czoło miast polskich, do roli stolicy nie tylko politycznej, gospodarczej, lecz i duchowej, a zdaniem Lessepsa wynieść ją powinny do roli jednego z największych liczbą ludności i znaczeniem miast Europy. Odzyskanie niepodległości działanie tych warunków przywróciły. Świadczy o tym niezwykle szybki rozrost Warszawy w latach powojennych, świadczą o tym coraz liczniejsze nici kulturalnych i gospodarczych stosunków, które łączą ją ze światem, mimo zablokowania ze wschodu i zachodu wielkiego szlaku kontynentalnego i częściowemu zatamowaniu szlaku między-morskiego. Niewątpliwie, gdy w przyszłości te dwa odwieczne naturalne szlaki komunikacyjne Europy otworzą się dla swobodnej wymiany międzynarodowej, sprawdzą się przepowiednie o roli oczekującej Warszawę w Europie. Warszawa, prężna i dynamiczna, nie zakończyła jeszcze napewno historycznej drogi swego rozwoju. W ciągu kilkuset lat żywotnego istnienia, być może, nie odmierzyła nawet swej młodości.



FELIKS WYSZYŃSKI i SYN
HURTOWE SKŁADY
PAPIERU i SZPAGATU

Warszawa, ul. Zgoda 5, tel.: 543-43, 592-28

Irena Szultz.



(Z rysunkami Autorki).

Czerwone. Żółte. Zielone. Od pewnego czasu Warszawa żyje pod znakiem tych trzech słów. Nie jest to bynajmniej nazwa nowootworzonego kina, piosenki jakiejś czy tańca. Czerwone, żółte, zielone — to sygnały świetlne na rogach ulic.

Na ogół biorąc zjawienie się sygnałów przyleża warszawianie ze zrozumieniem ich celowości. No, ale jak zwykle, nie obywa się bez „indywidualistów“, którzy nie chcą „mieszać się z tłumem“ i samotników, chadzających, jak przysłowiowy kot kiplingowski własnymi drogami.

Stańmy na chwilę przy zbiegu Marszałkowskiej i Jerozolimskiej, gdzie ustawiono znaki, i przyjrzyjmy się, jak reaguje publiczność na tę konieczną dla bezpieczeństwa życia mieszkańców wielkiego miasta inowację.

Czerwone. Grupa osób czeka na brzegu chodnika. Kilka pań, student. Jeszcze jedna pani z objuczonym towarzyszem. Trochę dalej bieleje uskrzydłona głowa szarytki. Stoją. Naraz od grupy odłącza się jegomość w granatowej jesionce i wchodzi na jezdnię. Gromadkę ogarnia popłoch. Gdzienigdzie odzywają się ostrzegawcze syczenia: „Panie, czerwone światło“. Jegomość jest jednak nieczuły na przestrogi. Ryzykownie prześlizguje się między tramwajami, zatacza efektowny krąg przed taksówką, oglądając się przy tym cały czas na policjanta, który odwrócony nie widzi jego bohaterских wyczynów. Wreszcie jesionka szczęśliwie dobiega do brzegu. Nastrój gromadki zmienia się momentalnie. Na twarzach zjawia się wyraz rozgoryczenia. Zazdrośnie śledzą szczęśliwca parującego już po przeciwległej stronie.

Fakt ten nie przechodzi bez echa. Dla objuczonego pana ma on nawet przykre skutki. Towarzyska jego dostaje na twarzy wypieków. „Mówiłam ci, żeby przejść, słyhać jej cichy, a zjadliwy szept, a ty nic tylko swoje czerwone i czerwone, a tamten przeszedł i dobrze“.

— Ale gdzież, Anielciu, przejdę z tym wszystkim — odzywa się zduszony głos zza sterty paczek. Już pobieżny rzut oka wystarczy, aby stwierdzić, że większość z nich pochodzi z firm konfekcji damskiej.

— Niedołęga — pada odpowiedź



— Ale gdzież, Anielciu, przejdę z tym wszystkim.

Niestety nie słyhać dalszego ciągu tej miłej małżeńskiej pogawędki. Dano bowiem zielony sygnał i — publiczność rusza.

Błyska czerwone światło. Trzy damy, czekając, skracają sobie czas towarzyską rozmową.

— Anka zgrabna? Moja droga, widziałam ją w zeszłym roku na plaży, też coś mogę o tym powiedzieć. Kapelusik mówiącej te słowa mógłby z powodzeniem służyć za reklamę jakiegoś miasta-ogrodu.

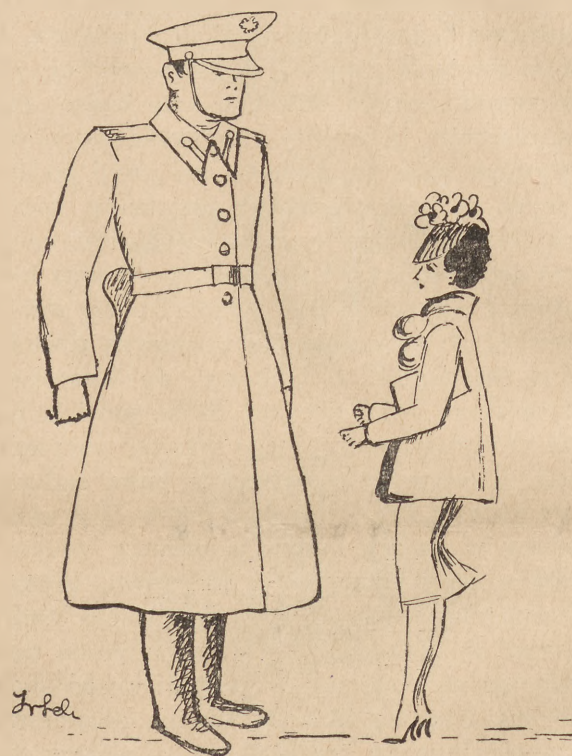
Wzdłuż jezdni przesuwa się wolno rząd taksówek. Pomiedzy nimi płynie długa, czarna, lśniąca limuzyna. Fala neonowego światła z wystawy zalewa na chwilę jego wnętrze. Po przez szyby widać delikatny profil siedzącej w nim pani. Kapelusik z czasów wolnego tempa, dyliżansu i romantycznej miłości. Towarzysz jej istny hiszpan. Czarny, ruchliwy. Żywo gestykulując, coś opowiada.

— Widziała pani Tomka — miasto-ogród wskazuje oczami auto — nie powiem, żeby ona wyglądała na zakochaną.

Żółte.

Zielone.

Tłum rusza. Trzy panie nie przerywają jednak rozmowy.



...Za tramwajem i mężczyzną się nie goni — bo drugi nadejdzie.

Czerwone.

— Popatrz, Zosiu, co to ciągle czerwone światło? — przytomnie naraz jedna z nich.

Na brzeg chodnika napłynęła nowa fala przechodniów. Jakies sześćdziesięcioletnie bobo w kraciastej spódnicy i futerku wyraźnie niecierpliwi się i wreszcie ręczo wybiega na jezdnię. Za nią sunie paniusia w pelerynie.

— Dokąd to? — woła policjant.

— Czy nie widzi pani, że czerwone światło? — poucza paniusię jakiś już „uświadomiony“ pan w eleganckim futrze.

— To nie można teraz przejść?

— A skąd pani przyjechała?

— Ja, z Woli.

— Rozumiem — mówi pan tonem co najmniej pogardliwym.

Żółte.

Zielone.

Po dwóch stronach chodnika zafalował tłum przechodniów. Stop. Czerwone światło. Zagadana trójka kieruje się na jezdnię, a stwierdziwszy czerwone światło, wyraża głośno swe niezadowolenie. Mała, ładna kobietka rzuca rozpaczliwe spojrzenia w stronę 24, która właśnie rusza. Wreszcie decyduje się i wchodzi na jezdnię. Ale zaledwie chwilę uwija się wśród aut i tramwajów, bo już wyrasta przed nią majestatyczny granatowy opiekun. „Panie, tam tramwaj mi ucieka!“ — Proszę pani, za tramwajem i mężczyzną się nie goni, drugi nadejdzie“.

Na ciemniejącym niebie wyblęśla żółta kula. Za chwilę zielona. Jezdnia roi się od przechodniów. Ale już czerwień znów wypełniła

krąg. Tłum zamiera w oczekiwaniu. Na twarzy młodej dziewczyny, ubranej z tanią elegancją widać niepokój. Franka dziś wyszła z pracowni o całe 10 minut wcześniej. Bo o pół do ósmej mają się spotkać z Jankiem. Ten, co robi w Gastronomii. Wpatruje się teraz Franka w czerwony krąg. Boże, jak długo! Z niechęcią spogląda na jakichś dwóch panów, co nic tylko chwala te nowe porządki z tym całym świa-



Franka pędzi jak nieprzytomna.

tłem. Denerwują ją. A o te głupie 10 minut ze starą się przemówiły. To już tak zawsze, jak tylko się z Jankiem umówi. Stara, jakby przeczuwała. Zaraz jej jakąś nową robotę wmelduje. Zeszłym razem kapelusik pani mecenasowej jej wetknęła. Mieszkasz, powiada na Targówku, to ci akurat po drodze będzie. Ładnie mi po drodze — klientka z Saskiej Kępy. Nie wzięła. To jej z tygodniówki złotówkę oberwała. A wszystko przez niego, przez Janka. Raz to jej powiedział. „Przecież z pudłem panny Frani do lokalu ani do kina nie wprowadzę“. Franka wzdycha. Boże! Nareszcie! Franka nieprzytomnie rzuca się na przód.

Czerwone.

— Sygnały — to jeszcze nie wszystko. Idź pan do Muzeum, na wystawę — tam dopiero zobaczysz! — objaśnia wysokiego blondyna w kożusku jakiś tęgą pan.

A po chwili, żeby może całkowicie pognać prowincję, dodaje warszawiak tonem napozór obojętnym ale z wyraźnym odcieniem dumy.

— Pan sam rozumie — Stolica!

Wieczór. W błyszczącym asfalcie jezdni nurzają się barwne neony. Chodnikami przelewa się tłum.

W siedmiu punktach Warszawy wysyłają kolorowe przestrogi sygnały świetlne.

Czerwone. Żółte. Zielone.



Pan sam rozumie. Stolica.

Roma Mystkowska.

Śladami „Asa”.

(w stulecie urodzin A. Dygasińskiego).

Wpadłem dziś u Lipnickich na kapitalną scenę. Janka zaperzona, z elektrycznym imbrykiem w ręce, lała wrzątek na stół zamiast do filiżanek i głośno „urbi et orbi” swoje opinie o dawniejszych Warszawiankach. Dziadek broił z zapałem, godnym lepszej sprawy, panien Swojewskich, a Jurek siedział w kuczki przed srebrnowłosym terierem i tłumaczył, że jednak dziś i psom lepiej w Warszawie.

— Chociaż siedzisz w domu, nie biegasz samopas — przekonywał psiaka — ale za to żaden Franciszek nie wsadzi cię do klatki w zoologu, bo by go stamtąd na łeb wyrzucili — prawda!? — zwrócił się już wyraźnie do mnie.

— Dygasiński redivivus — przywitałem starego Lipnickiego.

— O mój złoty, toż my od dwóch dni żyjemy pod znakiem „Asa”. W domu formalna rewolucja. Andrzej i Janka jadą na dawnych czasach jak na łysej kobyle.

— No bo dziadziu drogi, musisz przyznać, że to były makabryczne czasy. Sześć panien na wydaniu pod jednym dachem — okropność! Dziś wiedzione zdrowym rozsądkiem rozsypały by się po świecie i jeśli nie pracę to znalazły by sobie przynajmniej mężów. Sześć dorosłych córek na utrzymaniu ojca-emeryta, dziękuję dziadziowi! Nie miały ani krzty ambicji.

Weźmy na przykład taką Gugę, nie przypadłby jej dziś tak łatwo przydomek „inteligencja”. W naszych czasach taka nazwa pachnie dwoma fakultetami lub przynajmniej jednym doktoratem. Wolne wnioski o Syrokomli czy Kraszewskim, nawet na domowy użytek nie wystarczyły by — perowała bez przerwy.

— A ty powinnaś siedzieć cicho pod oknem, a nie wygłaszać prelekcje, bo mimo swego półdyplomu jesteś właśnie taki „smarkacz” jak owa Morusienka.

— Dziś nie ma Morusieniek, wymarły — odpowiedziałem Lipnickiemu za Janke. Są Marlenki, ale ich by żadna ludzka siła nie utrzymała w niemodnej i nietwarzowej sukience. No i żadnemu tatusiowi nie przyszłoby dziś do głowy pojedynkować się o spotkania córki — byłby podziurawiony jak rzeszoto.

— Właśnie że z tatusiami nie jest tak dobrze, to dziwnie zaśniedziała instytucja. Ja na przykład nie mogę ojca przyzwyczaić, że od czasu do czasu muszę iść z kimś do kina czy kawiarni.

— Niech pan posłucha!... tatusiowie — zaśniedziała instytucja... nie może ojca przyzwyczaić... i to mają być lepsze czasy. Ja już wolałem te, kiedy siedziałyście w domu bo daj po sześć w kupie! Człowiek przynajmniej spokojnie spał!

— I z założonymi rękami czekałyście na męża!... My mamy czas na wszystko... na naukę, na kawiarnię, no i w międzyczasie możemy wyjść zamaż, ale to nic pilnego. Albo ten Albin! Nierób, goguś... a one wszystkie wpatrzone w niego jak w tęczę. Dzisiejsza „inteligencja” przejrzałaby go na wylot i wydrwiła niemiłosiernie...

— Janeczko, Janeczko! Nie tak prędko, wtrąciłem swoje trzy grosze. Nie od rzeczy będzie w tym miejscu zapytać, jak czuje się twój ostatni filrt, znany automobilista pan Leszek. Mam wrażenie, że to powtórne wcielenie dawnego Albina. Nie poluje i nie ma wyżyła. Za to jego wspaniały dog wywodzi swój rodowód od doga Boda. Jak widzisz pewna łączność ze światem artystycznym jest w dalszym ciągu przez Albinów mile widziana. Twój pan Leszek nie gra „pod Laszkiem” w „derdymałkę” i nie słucha opowiadań o polowaniu, ale także siedzi w modnej kawiarni i syczy pół czarnej. Jeśli ma pretensję do znawcy literatury to jest au courant

sprawy Wielopolska — Ilakowiczowa, Tuwim — Piasecki, wie, że Stroński przygadał Goetlowi, że Wańkowicz ma się na pieńku z Mackiewiczem, a reszta to już nieważne drobiazgi. Jeżeli ma ambicje polityczne to wie kto kogo wykańcza, kto jest czym człowiekiem, na kogo kolej zrobienia kariery. Warszawski Albin nie skończył się w zeszłym stuleciu przystosował się tylko do czasu. I bądź spokojna, że potrafi cię wyprowadzić w pole. Nie będzie chodził na polowania i nie zabierze ze sobą wyżyła, który w nieodpowiedniej chwili może wystawić zwierzynę. Ale od czegoż są posiedzenia — dobijałem Janke.

— O to nie ma obawy. Jeśli będzie oszukiwał, to napewno głupszą ode mnie. Ani przez chwilę nie myślałem o poślubieniu tego pana, mówiąc stylem zeszłego wieku.

— Wobec tego powiedz mi, dlaczego poświęcasz mu tyle czasu?

— Jemu? — skądże znowu, nic podobnego! On jest tylko dodatkiem do auta. Auto to jest rzecz, której się nie oprze najmądrzejsza kobieta dzisiejszych czasów.

— Wobec tego najmądrzejsza kobieto dzisiejszych czasów daj mi herbaty.

Zasiadłem do stołu, myśląc, że na tym koniec, lecz Janka gadała dalej.

— W każdym razie ja wolę dzisiejszego Albina, przynajmniej nie jest „nieograniczenie szczęśliwy”, „honor i obowiązek” nie każą mu przyjść z pomocą. Mówi zwykłym językiem o zwykłych rzeczach. Nie jest patetyczny.

— Jest za to nonszalancki: „wpada po panią”, chce panią porwać na godzinę do kawiarni”. De gustibus non est disputandum, ale wolę maniery dawnego Albina. Stanowczo były lepsze.

— Nudniejsze, chciał dziadziuś powiedzieć. Zresztą nie twierdzą, żeby mi te odpowiadały, ale wolę od czasu do czasu przywołać kogoś do porządku, niż nudzić się w jego towarzystwie jak mops.

— Twój sposób wyrażania także budzi poważne zastrzeżenia — pozwoliłem sobie na uwagę, do której uprawniało mnie stanowisko serdecznego przyjaciela ojca tej ultranowoczesnej warszawianki, ale Janka niespeszona wyjaśniała dalej sprawę ze swego punktu widzenia. Widocznie jednak miałem dziś wystuchać duetu, bo nagle Andrzej przestał się zajmować terierem i głośno oświadczył, że jest bardzo zadowolony z przyjścia na świat w dwudziestym wieku.

— Proszę pana to były przecież straszne czasy! Psa wsadzono do klatki dla dzikich zwierząt! — zwracał uwagę na fakt, który go najbardziej oburzył. Dziś napewno by na to nie pozwolono.

Uspokoilem go, że co do tego, nie ma żadnych wątpliwości. Niestety moje zapewnienie rozproszyło tylko część zmartwień chłopca. Nie mogłem powiedzieć na pochwałę naszych czasów, że nie ma już dzikich pierwotnych Alfonsów, że zginął bez śladu żebrak Pyta, że przepadł głupi prostak Kaśkiewicz. Jedyne pociechę Andrzeja musiała zostać pewność zmiany stosunków w warszawskim zoologu.

— A gdzie ty biegasz? zwróciłem się do wchodzącego przyjaciela, gdy my tu rozstrzygamy ciekawe sprawy — różnice między dzisiejszymi a „dawnymi laty”.

— Ja właśnie w związku z tym, biegam za Asem po Sewerynowku. Janka miała rację, że dziś mógłby tam mieszkać tylko emerytowany minister i to wtedy, gdyby miał mniej córek na utrzymaniu. Kolosalne zmiany! Wyobrażam sobie ile wynosi komorne. Wspaniałe siedmio piętrowe kamienice, najnowocześniejsze urządzenia. Nazwę zostawiono tylko małej części Sewerynowka. Dziś to już część alei na Skarpie. Zmiany i jakie zmiany! Przecież Warszawa z czasów „Asa” to miasto konnych

tramwajów, dwukonek na gumach, posłańców w czerwonych czapkach, katarynek, których dźwięki wprowadziły w taki kłopot hrabinę z Mączyna, gdy wiozła Asa z zoologu. Nie ma już psich zebrań na placu Ewagielickim i on sam zmienił nazwę. Zniknęły z ulic Warszawy ponure nazwy Berga i Erywańskiej, a na stałym miejscu żebraka Pyty „w zaułku którejś się z Sewerynowa schodzi ku Obożnej” stoi trzypiętrowy garaż, w którym odpoczywają utrudzone w rozjazdach po Wielkiej Warszawie przeróżne samochody. Wyobrażcie sobie co by dziś powiedziała szewcowa Kaśkiewiczowa, gdyby ją ślubny małżonek gwoli zabawie zaprowadził na Saską Kępę — a tu ani się „pohużać”, ani „karuzeli”.

— Uciekam, już późno — przerwałem przyjacielowi monolog. — Dyskusje wasze choć trwają już dwa dni dotyczą tylko kanwy na której Dygasiński snuł swoje głębokie myśli. Wróżę wam jeszcze wiele takich wieczorów, na których sprawy zmian Morusieniek w Marlenki zmniejszą się do mikroskopijnych rozmiarów, zblednie nawet oblicze Warszawy a z kart „Asa” wyjrzą ku wam niezmiennie, wielkie prawdy życia.

Autobusem po gładkich asfaltach wracałem do domu. Światło elektrycznych lamp odbijało się na murach nowoczesnych domów Saskiej Kępy tworząc huśtawki i karuzele.

Nie mam kłopotów



bo kupiłam KUCHNIĘ ELEKTRYCZNĄ

Sprzedaż kuchni elektrycznych na raty
w Salonie Elektrowni Miejskiej
Marszałkowska 150 (wejście od Kredytowej)

ZJEDNOCZENIE ROBOTNICZE DLA SKUPU ODPADKÓW POUBOJOWYCH

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

WARSZAWA
Sierakowskiego 2.
Telefon 10-30-23.

Tymoteusz Sawicki.

Skarby Warszawy po „potopie”.

Przed kilkoma tygodniami lapidarium tworzącego się działu „Dawnej Warszawy” Muzeum Narodowego zostało wzbogacone kilkunastoma fragmentami rzeźb kamiennych wydobytych z Wisły w 1907 roku. Znalezione one zostały przez żwirników około Kępy Potockiej, którędy to szedł stary nurt, czyli wart wiślany. Rzeźby te, niewątpliwie, pochodzą ze znanego ze swej świetności znakomitego pałacu Kazimierzowskiego, stojącego w XVII w. na terenie dzisiejszego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego.

Gdyby mieszkaniowiec dzisiejszej Warszawy wybrał się na przechadzkę w 1656 roku praskim brzegiem Wisły na odcinku między mostem Kierbedzia a Poniatowskiego spostrzegłby na przeciwległej stronie rzeki, na wysokim już dość w tym miejscu wzgórzu, mniej więcej na połowie drogi wielki monumentalny gmach. Był on jedną z trzech podobnych w układzie i bryle budowli świeckich, jakie wysuwały się na plan pierwszy w bogatej sylwestce miasta, znakomicie rozwiniętej w kierunku północy. Głównym akcentem panoramy był oczywiście Zamek Królewski — *Arx Regia*. Gmach, o którym wspomniane było na początku oznaczono na ówczesnych widokach nazwą — *Villa Regia* — co upoważniło już do przypuszczenia, że miał on w sobie coś z królewskiego pochodzenia. Istotnie, był to dworzec królewski, czyli poprostu letnia rezydencja króla.

Wystawił ją Zygmunt III na gruncie zajmującym teren ograniczonej ulicami: Krakowskie Przedmieście, Oboźna, Browarna i Gęsta — na miejscu dworu letniego i folwarku ks. Mazowieckich. Z folwarkiem tym łączył się zwierzyńiec, który ciągnął się wzdłuż wybrzeża Wisły aż ku dzisiejszemu Solcowi.

Jakie były losy tej posiadłości w chwili rozpoczęcia budowy pałacu Królewskiego i w jakim stopniu budowlę ks. Mazowieckich nawiązywały się do projektu Króla — nie wiemy. Skąpe źródła piśmienne i graficzne z połowy XVII w. pozwalają nam natomiast odtworzyć, wprawdzie tylko w drobnej części, opis pałacu królewskiego, który od czasu dzwignięcia go z upadku przez Jana Kazimierza po wojnach szwedzkich przybrał nazwę Kazimierzowskiego.

Jedynymi właściwymi materiałami pomocniczymi w tym względzie są dwa znane sztychy panoramiczne Warszawy. Jeden pochodzi z 1656 r. wykonany przez Erika Dahlberga, inżyniera w służbie u Karola X szwedzkiego pozostającego, drugi — przez Ferdynanda Bernarda Wernera z pocz. XVIII w. Obydwa te widoki wzajemnie się pokrywają z małymi zmianami.

Pałac Kazimierzowski — oznaczony na sztychach wspomnianą nazwą *Villa Regia* — był to wielki w czworobok założony budynek wzmocniony w narożach basztami. Baszty na planie kwadratu na wysokim cokole w rodzaju skarpy wzniesione, o trzech kondygnacjach, nakryte czterospadowymi dachkami; na nich ozdobne barokowe nasady z masztami i chorągiewkami. Baszty od strony Wisły roztawione były wężej w stosunku do fasady, niż te przy tylnym skrzydle.

Same właściwe skrzydła pałacowe były zasadniczo o dwu kondygnacjach; każda z nich miała prześł arkadowych o spłaszczonej linii eliptycznej, przyczym środkowa arkada szersza od pozostałych. Trzecia kondygnacja umieszczona była w wysokim dachu, tworząc coś w rodzaju attyki.

Elewacja podzielona była pionowo pilastrami, jak to podaje nam zdjęcie pomiarowe architektoniczne zniszczonej fasady pałacu od strony Wisły, pochodzące prawdopodobnie z archiwum drezdeńskiego.

Wiemy przy tym wreszcie, że do pałacu prowadziły wielkie schody, o remoncie ich, bowiem, przypominał Jan Kazimierz w listach do Marii Ludwiki.

Obraz ten nie byłby kompletny, gdybyśmy pominęli doniosły historycznie zabytek piśmiennictwa naszego, jakim jest „Gościniec albo opisanie Warszawy 1643 r.” przez Adama Jarzębskiego, muzyka i budowniczego Władysława IV.



Pałac Kazimierzowski.

Z tego utworu wierszem pisanego snujemy dalsze o naszym nieistniejącym zabytku opis.

Pałac usytuowany był frontem do Wisły. Krakowskie Przedmieście było wówczas bowiem zaledwie traktem komunikacyjnym, ale nie ulicą reprezentacyjną w dzisiejszym rozumieniu. Dlatego też odsunięto go od drogi, przy której umieszczone zostały budynki gospodarcze. Były więc tam stajnie i psiarnie, zwane Obożnią Królewską, — stąd nazwa ulicy Obożnej; kuchnie; drewniany budynek tynkowany dla pokojowych króla, drugi, gdzie mieszkał fraucymer królowej.

Ponad tymi budynkami w głębi górował sam pałac. Urządzony był on z niezwykłym przepychem. Ozdabiały go marmurowe kolumny na których miał być, jak to można domyślać się z opisu Jarzębskiego, taras, gdzie Królestwo zwykle byli jadać lub wypoczywać. W wysokich wieżach „latarnie”, z których rozciągał się rozległy widok na okolicę. Przy pałacu altana, coś w rodzaju loggii pokrytej miedzią. Przed nią ogródek otoczony płotem, podzielony na geometryczne płaszczyzny, pełen kwiatów i wonnych roślin. W nim marmurowa fontanna oraz posąg spiżowy wyobrażający Herkulesa walczącego z centaurem Neseusem.

Z pałacem łączył się zwierzyńiec sąsiadujący z ogrodem kwiatowym. Widoczny na sztychu „domus venatoria” był właśnie pomieszczeniem dla ptactwa i zwierząt. A spotkać tam można było: jelenie, żorawie, łabędzie, dzikie kaczki.

Sadzawkę zaopatrywała woda źródłana. W ogrodzie posąg Kupidyńka na cokole, otoczony balustradą. Fontanna z postacią Neptuna.



Z wyłowionych skarbów po „potopie”.

na. Altana z pysznymi malowaniami, piwnica na napoje.

Były też i różne obiekty rozrywkowe, jak np. kompas, z którego wytryskała woda, gdy ktoś się zbliżał; postacie różne ukryte umyślnie wśród drzew dla wywołania przestachu itp.

Jarzębski wspomina też i o figurze marmurowej delfina, na którym postać dziecka, oraz o posągu konia na cokole. Oto jego słowa:

„A ja nazad, chybię drogi,
„Wpadnę na delfinoryba,
„Z okrutną paszczką ryba:
„A na niej stoi chłopiątko,
„Z jakąś pałką niebożatko; itd.”

Ogród urządzony był wspaniale: szpalery i altanki, pełno drzew cudzoziemskich, jak pomarańcze, figi, oliwy, ziele tabaki i in.

Z przepychem urządzone były wnętrza pałacowe — pokoje ogromne, w nich różne sprzęty złote niderlandzkiej sztuki. W pałacu kaplica św. Cecylii; marmurowe odrzwia prowadzące do niej ozdabiały figury z metalu. W kaplicy obraz św. Franciszka. Posadzki marmurowe, malowane stropy, ściany obite materią.

Wiele jeszcze zapewne osobliwości posiadał wspaniały królewski pałac, których autor „Gościńca” nie zdołał zanotować, a o których znalazły się wzmianki w późniejszych pamiętnikach; wspomnę choćby o znakomicie wyposażonej łazience ze srebrnymi murami, przez które lała się pachnąca woda.

Taki oto pałac, uznawany za najpiękniejszy w mieście, doprowadziły wojny szwedzkie do upadku. Z korespondencji sekretarza Marii Ludwiki, żony Jana Kazimierza, przytaczam za Korotyńskim, dowiadujemy się, że król szwedzki rozkazał zabrać z trzech pałaców warszawskich tj. Zamku, Kazimierzowskiego i Ujazdowskiego posadzki marmurowe. Wspomina też o rozbiórce galerii w ogródku o 32 kolumnach marmurowych, które pokruszono.

W innym z jego listów czytamy, że szwedzi nie mając pewności, czy zdążą wprowadzić nagromadzone na czółnach łupy polecili je zatopić w Wiśle. Nadmieniam on jednak, że część ich została zaraz wydobyta, a mianowicie „śliczne i wielkie kolumny jaspisowe, armaty i rzeźby stare”.

W 1656 r. burmistrz i rada miejska starała się rzeczy zatopione pod Polkowem wyratować, ale stanął temu na przeszkodzie brak ludzi, których groźba zarazy morowej z miasta wypędziła. Tak donieśli Królowi rajcowie miejscy, ale ten polecił za wszelką cenę wydobyć rzeczy zatopione i poukrywać, względnie zakopać, ażeby z powrotem w ręce wroga nie wpadły.

Tak oto szczątki dawnego przepychu siedziby królewskiej przeleżały w wodzie około 250 lat. Korotyński pisząc o tym „Królewskim połowie” wspomina, że natrafiono wówczas na delfina, podstawy wazonów, odłamki muszli, biodra czy nogi. Znalazła się też trójkątna tafla z posadzki marmurowej.

Podobno innym razem wyłowiono posąg męczyzny, buławę i jakiś wazon.

Pałac Kazimierzowski nigdy już nie wrócił do dawnej świetności, zwłaszcza, że w wojnie północnej, znowu padł ofiarą łupieństwa. Po Janie Kazimierzu mieszkał w nim Sobieski. Od tego nabył pałac August II, z którego też zapewne zmieniła się dotychczasowa konfiguracja i architektura zabytku. August III sprzedał pałac ks. Józefowi Sułkowskiemu, wtedy to przebudowano go w stylu saskiego rokoka. W końcu XVIII w. mieściła się tu Szkoła Rycerska. Za Królestwa Kongresowego wreszcie powstaje na tym terenie Uniwersytet.

WARSZAWSKA
FABRYKA MAKARONÓW „NAŁĘCZ”
Warszawa, ul. Wolska Nr 54, tel. 5-30-45

Józef Władysław Kobylański



Któż z nas nie pomni od lat najmłodszych żyda-handlarza, który wędrował przez miasta wsie oraz miasteczka i skupował za marny grosz stare szmaty, gałgany i łachmany. Wiazał to i zaszywał w duże worki — bale i wysyłał do fabryk. Szły też takie transporty wozami zaprzęgniętymi w woły do Warszawy, na plac koło dzisiejszego Dworca Gdańskiego. Tych woli zaprzęgów było sporo i od nich poszła nazwa „Wołówka”. A było to około 90 lat temu.

Dziś jest to plac zamknięty budynkami, prowadzą doń tylko trzy wejścia, powierzchnia 13.000 m², 170 sklepów w budynkach, 362 budki, 63 stragany i sporo wolnego miejsca dla giełdy paserów oraz przybłędów z nieznanym stron, którzy sprzedają z ręki i z koszyków.

Niezwykle to targowisko, śmietnisko i kołtówisko ludzi ma swoją specyficzną, a niesamowitą wymowę. To dom towarowy... pod niepisaną firmą „Nędza”. Tu się koncentruje wszelka starzyzna: szmaty, obuwie i ubranie. Od fraka i munduru generalskiego, aż po stare, świecące rzeźnicze fartuchy, wszystkim tym rozporządza Wołówka. Handel ten to wyłączny monopol żydowski.

I któżby mógł przypuścić, że tu na Wołowce, gdzie brud czołga się po ziemi i ludziach, zbiegają się z całej Polski nici skupu szmat i wysyłki starej garderoby na kresy, do najbardziej ubogich okolic.

Wołówkarze stają często do publicznych przetargów zużytej bielizny, ubrań i butów żołnierskich. Zawisłe konkurencyjne jest wśród nich piekielna. Do niedawna jeszcze rywalizowały tu dwie partie żydowskie, posługując się w walce konkurencyjnej różnymi wyrafinowanymi metodami. Oto jedna z charakterystyczniejszych. Jeśli na przykład we środę miała się odbyć aukcja starzyzny w Lublinie, to we wtorek jeden z przeciwników, sam lub przez najętego apasza, wszczynął bójkę, bijąc konkurenta w kalarepę¹⁾. Czynił się rwetes, krzyki, szamotanie się, przyłączali się inni, powstawała egipska awantura, a wreszcie rozpaczliwy krzyk: „Złodziej! Bandyta! wyciągnął mi z kieszeni 40 złotych”.

Sprawa opierała się zaraz o policję, a podejrzanego o kradzież przytrzymywano. O to tylko chodziło przeciwnikowi, aby konkurent jego nie mógł wyjechać do Lublina. Oczywiście, że w przeddzień następnej licytacji już druga strona była aranżerem takiego wpływu nieporozumienia towarzyskiego, połączonego z gębobicim i sfingowaną kradzieżą. Było tylko samemu stanąć do przetargu, choćby z sińcami, a nieraz z obandażowaną głową.

Niejedna wielka afera doszła na Wołowce do skutku.

Pójdź ze mną cierpliwy czytelniku na wyodrębniony tu mały plac, gdzie się rozsiedla



Tam gdzie handlują dorywczo śmieciarze i inne ciemne pospólstwa.

najokropniejsza nędza, hańba i rynsztok. Tu handlują śmieciarze. Tak jest, ci, co grzebią w śmieciach przez sobotę i niedzielę, a w poniedziałek ruch robią wielki. Opłat od nich żadnych nie pobiera Zarząd Miejski. Któżby miał sumienie. Przychodzi tu też i inne ciemne pospólstwo. Degeneraci, którzy dopuścili się niezbyt czystych i wonnych operacji.



— Nu, nu! Co oni warto? Pocu te dziury? Taki dziury. — Pocu dziury? To dziury na guziki. Dawaj stary pół talata i nic ni szargaj pyszczydłem.

Oto idzie z workiem na plecach osobnik w łachmanach, mocno zalatujący sznapsem²⁾, zarośnięty jak zwierzę, z zaroślami w nosie, o ziemistej twarzy i zapadłej klatce piersiowej, wysypuje „towar” z worka na kamienie, granda go otacza, a on „Nie kraść! Nie kraść!” nawołuje. Za chwilę część mu skradziono, część sprzedał za cztery dychy³⁾: podarte opony, flakonik, skórka zajęcza, 2 rosyjskie książki i sztuczna szczeka. Zwił — —

Bolesław Wytrych, chłop szanowany...

Liparz⁴⁾ z zawodu, bardzo lubiany...

Kradł, gdzie popadło, znają go wszędzie, Własny ma portret, w śledczym urzędzie.

Portret... A skąd się tu wzięło duże tableau z napisem: „W dniu imienin Komisarzowi Zdarnowiczowi 1925 r.” A idąc dalej, mamy połamane rozpylacze, obcięte końskie ogony, zardzewiałe łapki na myszy, duża w ramach fotografia przedstawiająca „grupę pamiątkową P.P., byłych członków Straży Obywatelskiej m. st. Warszawy 1915—1925”. Oglądamy zapieczętowane różne medykamenty, sznurowadła,



Pasażer otrzymuje tu na poczekaniu zelówkę... jak stał jak mur...

fiaszki z perfum, żarówki, wyłysiałe szczotki do podłóg, bezzębne grzebienie, pogięte kątomierze, termometry „20-sekundowe”, różne i bez pary szlupcie⁵⁾, pogięte blaszane naczynia z uszkiem i bez uszka, tuby gramofonowe, emerytowane dzbanki, wysłużone miednice.

— A złam nogę w trzech miejscach — klnie stara rozpustnica, której klient za 20 guzików od różnych kapot trzy grosze dawał. A żądała pięć. Syknęła za nim śliną przez zęby. Padły epitety, soczyste, ciężkie, jak mytka⁶⁾, nasiąkła pomyjami.

Straszne typy, istne łachmany wyrzucone na śmietnisko ludzkiej pogardy i zapomnienia! Twarze ich sterane, włosy zmierzwiłone: Słowa ich zalatują karczmą, gnojem, aż uszy puchną.

Opuszczamy to towarzystwo żywych trupów. Jesteśmy w alei kurpiarzy⁷⁾. Tu starzy Wołówkarze skupują workami, furami, a nawet wagonami kompletnie zużyte obuwie, prują je na miejscu, segregują dobre części i sprze-

dają jako dodatki szewcom chałupnikom w Warszawie i na prowincji.

A czemuż tu znowu hebra⁸⁾ tak do kupy się zbiła. Podchodzimy bliżej.

Jegomość młody o hultajskiej mordzie, mury nim walić, czerwony jak cegła toruńska, z podniesionym kołnierzem u palta, rozłożył stolic, na nim niklowane kółeczka, czarna jedna skarpetaka i nieudolnie wykonany model nogi ludzkiej, uciętej pod kolanem. Głęboki znawca anatomii i higieny propaguje tu z wielką swadą noszenie kółek zamiast podwiązek, demonstrując używanie ich na modelu:

„Taki kółeczku, tak skarpytkę trzyma,
Towar aż dziwo, wynalazek pryma,
To ni podwiązka, krew cyrkuluje,
Kto u mnie kupi, dobrzy si czuje”.

Są amatorzy, dwa kółka 10 gr. Zgarnie forse⁹⁾ chciwy wydrwigrosz i wierszydłarz¹⁰⁾ brukowy.

W alei cholewkarskiej znajdujemy cholewki w różnym sortymencie, a obok sprzedają skórę wyłącznie całymi błamami¹¹⁾ oraz najdrobniejsze ścinki: To tzw. aleja skórnica. Na jej końcu harmider niesamowity, baby rozgadane, jak młyny na wiosnę, zachwalają zdarte suknie, brudną bieliznę, pończochy po 25 gr para. Jakaś spensjonowana manipulantka od rondla i miotły, zachwała wystrzępione ręczniki i staroświeckie szale pocięte przez mole, zbutwiały dywanik i diabelnie sfatygowany sweter.

Kilkanaście kroków od tego zbiegowiska babskiego, dymią nad budkami kominy. Ruszyłem w tym kierunku, a po drodze, w ścisiku zmaglowałem jakieś półwiekowe korpulentne dziewczątka, mające w posagu trzy zęby złote. Madonna coś zamamrotała pod zatańczonym nosem i wykręciła się ku mnie całym swym majestatem. Wobec takiego afrontu przynagliłem nogi i znalazłem się przy dymiących samowarach. Tu siedziało szacowne towarzystwo przy kiszonym ogórku: Walek i Florek. Ten pierwszy, bezdomny, jak wiatr, cyrkowiec¹²⁾ spojrział na mnie jak higienista na karakona zapieczonego w chlebie. Aż mi w piętach postygło, lecz wnet zajął się swoim kompanem, który mocno zadumany żłopał herbatę. Nie stać go było nawet na bułę czy bajgielę.

A Walek strzelił mu palcem pod nosem i zakiepurzył¹³⁾:

To nic, że bryndza, to nic że źle,

Jak człowiek smętny, kwaśny, w złym humorze,

To mu przez to jeszcze gorzej,

Florek, uśmiechnij się!

A Florek — któż to zgadnie co za jeden — ze szklanki ostatnią kroplę wydusił, a Walek, były właściciel dwóch kamienic i winiarni na Krymie, wylizał blaszany talerzyk po ogórku. Obaj wyglądali jak dezenterzy z katafalka, i dwom im — jak powiedział Ślaz w „Lilli Wenedzie” — parzyło z oczu siedem grzechów śmiertelnych.

Ma Wołówka dla swej klienteli różne wygody. Do tych należy też warsztat szewski pod gołym niebem. Pasażer, któremu z bucika pozostało tylko obramowanie otrzyma na poczekaniu przyszczypkę, flecze, zelówkę czy nowy obcas za parę groszy. Na czas roboty otrzymuje interesant kalosz na nogę, by się kataru



Tu głos mają wyłącznie kobiety, zachwalają zdarte suknie i inną lataninę.

nie nabawił i gazetę z 1937 roku, by się nie nudził. A gdy zaś paniusi reperują pantofelek — czółenko, stoi ona jak bocian na jednej nodze, chowając drugą w podartej pończosze pod zmaltretowaną kiecką. Szewcy ci, siedzący na zydlach, to wierne typy brodatych, rosyjskich żydów przedwojennych.

Przepychamy się dalej. Koło miejskiego ustępu, zięjącego fetorem, skisłym amoniakiem i zaduchem szczypiącym, zainstalował się esku-lap Wołówki, sprzedający na przenośnym stoliku w flaszczech niezawodny płyn przeciwi-bólowi głowy. Wygłasza swoje poglądy, tłumaczy, aż zdarł struny głosowe.

— Bo widzicie, szanowne państwo — mówi — są trzy rodzaje boleści głowy: pierwsze to tyrpanie na skroniach obuboczne, pochodzi ono od przemęczenia w każdej okazji, a szanowne państwo, jak widzę po twarzy, jest często przemęczone. Drugie to ból gorący, co roz-sadza czaszkę z przodu, tzw. burzliwa migrena. A trzecia boleść, która się usadowia aż na tyle głowy, to ona pochodzi od soków żołądkowych, bardzo dla życia niebezpiecznych. Wszystko to usuwa na poczekaniu, za kilka chwil, ten w tej flaszcze płyn za 30 groszy. Proszę, proszę! Jedyna okazja reklamowa! Potrzebna apteka domowa, gdy zaboli głowa“.

Panu Ignacemu, co to głowę ma zdrową jak beton, zadrgało nagle serce. Przypomniał sobie, że kobieta jego stale użala się na ból głowy. Wyciągnął ostatnie trzy dychy, kupił lekarstwo, pieczętą już wrócił na Bródno do domu w suterenie. A kobieta pokwępuje i kompres szmaciany ma na głowie.

— Masz, stara, lekarstwo, pirsza klasa, smaruj, a fest, odraz pomaga.

Smarowała, smarowała, nic nie pomogło. W błoto rzucił pan Ignacy krwawicę, 30 groszy. Kłął i pomstował. W tym dniu poraz pierwszy ból rozsadał mu siwą głowę.

Inny znów reklamuje „Spajatoł“, który klei porcelanę, alabaster, każde szkło, kryształ, fajans, wieczne pióra i rączki od parasola. „Każdy majster w swoim domu“. Wstrętny i umorusany babsztyl handluje pokryjomu ba-łabuchami z czarnej mąki, trzymając je pod cuchnącym fartuszkim; sztuka z cukrem pół dychy. Smacznego!

Wreszcie nadmienić tu muszę z pełnym uznaniem, że nielada bal i używanie mają tu osoby, ze „sfer wyższych“, znawcy perfum i kosmetyki. Na składanym stole stoi bateria przezroczystych flaszek, w każdej płyn innej barwy, obok zaś pudełka z pudrem. Padają słowa zachęty nieznanego zresztą nikomu szar-latana. Otacza go zewsząd profanum vulgus, zainteresowani i gapie. A słowa płyną dalej, lecą jak deszczówka z rynny. A on, pan sytu-acji, opryskuje za pomocą balonika perfumami najbliżej stojących, aż im w nosach zakręciło, aż się ocknęła zmizerowana Zośka, błada, jakby się w occie miesiąc moczyła. A on dalej perfumuje towarzystwo z prawa i lewa, aż ludzi-

skom w głowach się zawróciło... odurzeni. Wi-docznie silna perfuma... esencja sama. ...Stoją, pociągają wigotnymi nosami, a on kończy wy-kład:

— Oryginalne olejki perfumeryjne. Ktoby jeszcze miał życzenie, panowie, otrzymać pró-bek reklamowych, to dziś tylko czwartą część ceny się pobiera. Pokażę jeszcze parę zapa-chów w połączeniu. Jest to tzw. kompozycja 20 kwiatów. Chusteczka nawet po wypraniu ten sam zapach posiada. 25 groszy flaszcza, a ten flakonik cztery razy większy kosztuje 50 gr i dodaje się do tego jedno deko pudru.

Było nie było — myślę sobie — więc nie tyle na ten puder, ile na ów flakonik dałem się skusić. Szarpnąłem się, będzie prezent dla Andzi — myślę sobie. — 50 groszy wydałem pierwszy raz w życiu na perfumę. Jako lepszy pasażer wracam w pierwszym wozie tramwaju do domu. Jakiś lucyfer podszeptał mi: „otwórz ten flakonik“. Otwieram, wącham, korek wy-padł mi z palców, w nosie mi zakręciło, jakby bormaszyną, w gardle zadrapało, w oczach łzy stanęły, serdeczne łzy: Zaczynam kichać raz, drugi raz, dziesiąty raz; dwie chusteczki do no-sa poszły w strzepy od ciśnienia powietrza. Ledwie nieco tchu złapałem, słucham, a tu wszystka publiczność w przepełnionym wozie kicha i parska, parska i kicha, jedni do chu-steczek, drudzy w kułak, a inni swym towa-rzysom prosto na kolana. Konduktorowi od

pścichania wyskoczyły pieniądze z torby, lecz nikt ich nie zbierał, bo wszyscy płakali. Motor-niczemu korba z ręki się wysunęła, wóz sta-nął, motorniczy dalej pścicha. Wylano mię z wozu na Nalewkach. Nie oglądając się, da-łem dęba z próżnym flakonikiem w rękę, bo w czasie wstrząsu, będącego wynikiem serdecz-nego kichania, pooblewałem wóz tramwajowy na wszystkie boki perfumą z Wołówki. A wszystko przez Andzię. Żał mi jej. W domu ubrania doprać się nie mogłem, wóz trawa-jowy dezynfekowano ponoć dwa miesiące. Uwierzyłem teraz słowom szarlatana, że „chu-steczka nawet po wypraniu ten sam zapach posiada“.

Oto część wspomnień moich spisanych na wołowej skórze, wspomnienia z Wołówki, będącej już ostatnim spojrzeniem starej War-szawy.

Słowniczek na Wołówce:

1) kalarepa — gęba, 2) sznaps — wódka, 3) dycha — 10 groszy, fałat — 1 złoty, snop — 2 złote, kogut — 10 złotych, blat — ogólnie papierowa moneta, bank-not, 4) lipiarz — złodziej, 5) szłapcie — pantofle, 6) mytka — ścierka do mycia naczyń, 7) kurp — stary, znoszony i podarty but. Kurpiarz — handlujący ta-kim obuwiem, 8) hebra — hołota, 9) forsa — pie-niędz, 10) wierszydłarz — poeta, 11) błam — duży kawał skóry, 12) cyrkowiec — mieszkaniec Cyrku, domu noclegowego dla bezdomnych przy ul. Dzikięj, 13) zakiepurzyć — zaśpiewać.



Traktiernia na Wołówce: kielbasa lub kicha, śledź, ogórek czy herbata i jajko na twardo.

POPIERAJCIE LIGĘ OBRONY POWIETRZNEJ PAŃSTWA

zioła

CHOLEKINAZA

H. NIEMOJEWSKI

Stosuje się przy chorobach wątroby,
złej przemianie materii, kamicy żółciowej

Żądać broszur w labor. fizjol.-chem. Warszawa Nowy-Świat 5

»CEMART« Sp. z o. o.

WARSZAWA — MARSZAŁKOWSKA 19 (Oleandrów 1)
Tel. 975-57 i 722-63.

Klinkier, Terrakota, Glazura, Piec majolikowe, Cegła
szamotowa, Przewody wentylacyjne, Pustaki stropowe,
Zapr. szlach. „Terrabina“.

Natychmiastową dostawą z własnych składów
lub bezpośrednio z reprezentacji fabryki.

Tow. Akc. Budowy i Ekspl. Domów

»W E G A N«

Spółka Akcyjna

Roboty inżynieryjno-budowlane,
drogowe i kolejowe.

Warszawa, Al. Róż 9. Tel.: Zarząd 9-85-17 i 7-35-52
Biuro 9-31-81

E. Świerczewski

Teatry warszawskie — Spółka Akcyjna.

(Uwagi polemiczne dookoła projektu).

W ciągu ostatnich tygodni — w przededniu niemal wielkich wypadków politycznych o skali europejskiej — „sprawa teatralna“ w Warszawie wywołała wrzawę polemiczną i namietne dyskusje, które dość niespodziewanie — przeniosły się ze szpałt dzienników i tygodników na forum parlamentu, na plenarne obrady Senatu.

Fakt ten świadczy niewątpliwie o tym, że problemy teatru w stolicy Polski, stanowiące odcinek kultury narodowej, zaczynają wreszcie pasjonować nasze sfery parlamentarne, że z dziedziny zagadnień, interesujących wąskie kręgi kół artystycznych, stają się problemami ogólnonarodowymi. Oczywiście nie należy się ludzi, że kwestie teatralne, poruszane z trybun parlamentarnych, stają się argumentem w walce rozgrywek politycznych, że dyskusje w tych sprawach zabarwiają się dość mocnymi animozjami, że rozważanie tej dziedziny życia kulturalno-artystycznego nabiera posmaku utarczek nierzadko personalnych, porachunków osobistych w zwalczaniu niesympatycznych ludzi i instytucji, reprezentujących te czy inne koncepcje organizacyjne.

Tak było i tym razem: dyskusja w senacie daleka była od obiektywizmu, od prowadzenia jej „sine ira et studio“, co obowiązywałoby powinno w rozważaniu zagadnień kulturalnych, nie zaś politycznych.

Jakkolwiekby, dyskusja parlamentarna wyjaśniła zadania i podstawy nowej formy organizacyjnej, tzw. „spółki akcyjnej — Teatry Warszawskie“, o której projekcie pisaliśmy ogólnie i szkiecowo na tym miejscu w numerze 1—2 „Stolicy“ z dn. 1 lutego b. r.

Geneza powstania nowej spółki wynika stąd, że Gmina, przyjmując darowiznę od Skarbu Państwa nieruchomości teatralnych, zobowiązała się — co zresztą wynika z zadań gminy — do popierania opery i teatrów dramatycznych w stolicy. Dla wykonywania tych zadań w granicach możliwości budżetowych i dla zapewnienia należytego prowadzenia teatrów gmina przekazuje gmachy teatralne wraz z ich inwentarzem i subwencjami, jakie na ten cel corocznie przeznaczać będzie — specjalnie dla prowadzenia teatrów stołecznych zawiązanej spółce akcyjnej. W spółce tej gmina m. Warszawy zapewnia sobie odpowiedni udział i wpływ na tok czynności tej spółki, z tym jednak, że subsydia rządowe, przewidziane w budżecie państwowym na cele teatrów stołecznych (opery i dramatu), będą również przekazywane tej spółce.

Oto jak — w ogólnych zarysach — przedstawia się sprawa udziału miasta Warszawy w Spółce akcyjnej, powołanej wspólnie z T. K. K. T., dla prowadzenia teatrów operowych i dramatycznych w Warszawie.

Projekt powstania tej spółki wywołał, jak wspomniałem wyżej, burzę w prasie, w opinii i w Senacie. Ni stąd ni zowąd zaczęto troszczyć się zbytnio o dobro gminy, podnosząc zarzuty, że interesy Warszawy poniosą straty i narażone będą na szwank, albowiem obaj partnerzy — kontrahenci przystępują do spółki z najzupełniej — rzekomo — niewspółmiernymi szansami: wkład, wnoszony przez miasto, przewyższa wielokrotnie wkład ze strony T. K. K. T.

Przed wszystkim opozycjoniści zapominają, że sztab rzeczoznawców, fachowców i prawników szczegółowo badał i oceniał całą sprawę, że umowy konstruowano powoli, rozważnie i z całą odpowiedzialnością i ostrożnością.

A przytym niechaj ci wyjątkowo, choć niespodziewanie troskliwi o dobro i majątek gminy nie zapominają, że układ zawierają z obu stron niezwykle autorytatywne i zasłużone czynniki w dziedzinie gospodarki samorządowej: z jednej strony tak oddany rozwojowi stolicy prezydent Starzyński, któremu chyba dobro Warszawy leży na sercu, — z drugiej prezes T. K. K. T., min. Korsak, któremu — jako

urzędowemu zwierzchnikowi i opiekunowi wszystkich samorządów w Polsce — niewątpliwie nie można odmówić pełnego poczucia odpowiedzialności w tej sprawie.

Chyba tych ludzi nikt nie może posadzić o knucie planów na szkodę Warszawy?!

A zresztą, w czasie dyskusji nad sprawą nowej spółki, prezydent Starzyński z trybuny Senatu złożył następujące oświadczenie: „pragnąłem uspokoić opinię publiczną, któraby mogła być zaniepokojona, jakoby *interesy gminy* nie były całkowicie zabezpieczone — że są one, tak jak we wszystkich innych wypadkach, *zabezpieczone najzupełniej dostatecznie*“.

To zapewnienie, wygłoszone z tak wysokiej trybuny, jest najzupełniej wystarczającą gwarancją i nie może być kwestionowane przez nikogo.

Wytykany tu i owdzie „pośpiech“, z jakim sprawa spółki została załatwiona przez Radę Miejską nie jest bynajmniej wynikiem konieczności „zatkania deficytów T. K. K. T.“, które to T. K. K. T. znajduje się właśnie w trakcie najlepszego ze swych sezonów pod względem finansowym, lecz pośpiech podyktowany jest koniecznością przystąpienia niezwłocznego do organizacji opery, której sezon kończy się już 1 kwietnia, co zmusza do przyspieszenia decyzji, dotyczących dalszego jej losu.

Jakie można stawiać horoskopy nowej spółce i czy je można już obecnie — w pewnym przybliżeniu określić?

Pytania te wymagają przede wszystkim syntetycznego spojrzenia wstecz — jakimi formami organizacyjnymi posługiwały się teatry warszawskie w ciągu ubiegłego 20-lecia w niepodległej Polsce.

Formy te były trzykrotnie zmieniane: w ciągu 11 lat teatry te były instytucją miejską i w ramach gospodarki samorządu prowadzono je jako „Wydział teatrów miejskich“, następnie niespełna 3 lata stanowiły dzierżawę prywatną (tzw. poręczającą), wreszcie w ciągu ostatniego pięciolecia — są kierowane przez T. K. K. T., wraz z dawnymi teatrami Szyfmanowskimi.

Mogę na tym miejscu nie przypominać, bo fakty te są powszechnie znane — że gospodarka w teatrach miejskich, samodzielnie prowadzona przez dawnego magistrat — nikogo nie mogła zadowolnić. Pamiętamy wszyscy te ustawiczne ataki w prasie i w opinii, pamiętamy te partyjne rozgrywki, które otaczały atmosferę gospodarki teatralnej, fachowemu kierownictwu uniemożliwiając przeprowadzanie konsekwentnych planów artystycznych. Wynikiem tej gospodarki prowadzonej przy kalejdoskopowej zmianie dyrektorów — było powszechne rozgoryczenie opinii i wielomilionowe coroczne deficyty, obciążające kasę miejską z pieniędzy podatników i dochodów miasta. Żałosna ta epoka jest aż nadto dobrze znana i pamiętna, aby podkreślać jej złe, ujemne strony, rozrzutność gospodarki, system protekcyjizmu, podsycanego ambicjami i ambicyjkami poszczególnych ugrupowań politycznych byleby rady miejskiej i jej poszczególnych członków, z których niemal każdy uważał się za uprawnionego „specja“ w gospodarce teatralnej, bruździł interwencjami, interpelacjami, paraliżował posunięcia dyrekcji artystycznej itd. itd.

Gospodarka teatralna przechodziła wstrząsy i mimo sielankowego, półrocznego zaledwie okresu tzw. spółdzielni — wymagała radykalnych reform.

W tym okresie na widownię wystąpiło T. K. K. T., które wniosło wybitny czynnik stabilizacji do naszego życia teatralnego w stolicy. T.K.K.T. sezony doprowadza do końca — a miało ich dotychczas 5, obecny, bieżący jest szóstym, zobowiązania reguluje w terminach zarówno wobec artystów, jak i personelu technicznego i administracyjnego, poza tym T. K. K. T. nie prowadzi gospodarki rabunkowej wobec mająt-

ku teatrów miejskich, słowem, jako instytucja społeczna, nie zaś prywatno-spekulacyjna, pełni swą działalność z całym poczuciem odpowiedzialności wobec społeczeństwa i opinii. Że ta opinia często ma zastrzeżenia, takie czy inne, natury artystycznej, to jest nieodłączne od wszelkiej działalności artystycznej i subiektywnego, indywidualnego jej oceniania.

Jedno jest pewne: z górą 5-letnią działalność T. K. K. T., jak dotychczas, zyskała aprobatę życia, przetrwała jako forma organizacyjna i utrwaliła się.

I o drugim względzie również zapominać nie należy, a mianowicie gospodarz stolicy, prezydent Starzyński stwierdził z trybuny Senatu: „Poziom teatrów stołecznych, prowadzonych od kilku lat przez T. K. K. T. moim zdaniem jest wysoki.“

Skoro więc dotychczasowa działalność T. K. K. T. przetrwała zwycięsko z górą 6 lat istnienia, skoro — wedle opinii czynników odpowiedzialnych za gospodarkę stolicy — poziom teatrów T. K. K. T. jest wysoki i skoro w nowej spółce interesy gminy mają być całkowicie zabezpieczone — wydaje się najzupełniej przedwczesne sianie alarmów i niepokoju jakoby gminie m. Warszawy stać się miała jakaś krzywda, a fundusze na szwank miały być narażone.

Pozytywna, twórcza praca, zakrojona na lata, podejmowana w pełnym poczuciu odpowiedzialności przez ludzi miłujących równie teatr, jak i stolicę państwa — to jeden z tych odcinków życia zbiorowego, który oczywiście wywołać musi niechęć, zawiść i bezsilną złość wśród tzw. „bywalszych ludzi“, kręcących się od lat w życiu zakulisowym naszych teatrów.



Od szeregu lat wyroby
dra OETKERA
złożyły wielokrotnie dowód
swej doskonałości!

ZWIĄZEK KUPCÓW CHRZEŚCIAN
PRZEMYSŁU MIĘSNEGO
M. ST. WARSZAWY
UL. SIERAKOWSKIEGO 4. TEL. 10-10-88.

Organizacja istnieje od roku 1927 r.
Liczy członków 156

KASA TARGOWA w WARSZAWIE
UL. SIERAKOWSKIEGO 4
Finansowanie obrotów na stołecznym rynku mięsnym.
Sprzedaż komisowa zwierząt rzeźnych.

Szkolnictwo zawodowe.

Kilka zaledwie lat dzieli nas od ukazania się Ustawy o ustroju szkolnictwa, a wystarczyły one, by wywalczyć prawo obywatelstwa dla szkół zawodowych. Dziś nazwa gimnazjum mechaniczne czy stolarskie, ba, nawet gimnazjum koronkarsko-hafciarskie już mniej razi, zaczynamy się do niej powoli przyzwyczajać. Jeszcze trzeba jednak trochę czasu, aby w świadomości społecznej zniknął „kompleks niższości” szkół zawodowych. Z góry zaś możemy przewidzieć, że w przyszłości szkolnictwo to musi zdobyć prymat pod względem ilościowego rozwoju jak i liczby młodzieży, pobierającej w nim naukę.

Pozycję szkolnictwu zawodowemu w Polsce wywalcza samo życie. Dynamika naszego postępu gospodarczego, tak długo hamowanego przez zaborców i lata kłopotów i trudności finansowych, jest dziś tak wielka, że gospodarka narodowa wchłania każdego fachowca, oczuwa zaś coraz dotkliwiej braki odpowiednio przygotowanego i przeszkolonego personelu. Zwłaszcza dziś, wobec przewidzianych wielkich inwestycji rządowych, pociągających za sobą z kolei kapitał prywatny, brak ten występował będzie coraz dotkliwiej. Różne doraźne kursy (np. w C.O.P.-ie) luki tej nie zapełnią, jeśli zaś zapełnią, to napewno ze szkodą dla jakości.

Każdy z nas pracuje w pewnym zawodzie, wymagającym od nas ściśle określonych umiejętności, zdolności i wiedzy fachowej. Innymi słowy, każdy z nas musi zdobyć wykształcenie zawodowe, a dać nam je powinna tylko szkoła zawodowa bez względu na jej stopień (średnia czy wyższa) lub szkoła o pewnej wyraźnej specjalizacji, jeśli w konsekwencji skończyć chcemy z laicyzmem, niestety dość jeszcze u nas rozpowszechnionym. Ongiś stopień życiowego przygotowania mierzyło się ilością ukończonych klas gimnazjum. Uwieńczeniem tych studiów było „świadectwo dojrzałości”, tzw. matura, która właściwie jest tylko dowodem przygotowania do wyższych studiów. Praktycznego przygotowania do pracy nie daje. Spośród młodzieży, pobierającej nauki w gimnazjum, część jej, jak to zresztą zwykle bywa odpada w czasie nauki, część po ukończeniu gimnazjum, nie mogąc kształcić się dalej, poważna zaś cyfra w czasie wyższych studiów. Spośród wступujących na wyższe uczelnie tylko 35% kończyło wyższe studia.

Ta ogromna armia „przepadłej” młodzieży musiała jednak iść do pracy w „zawodzie”, musi zarabiać by żyć, i w konsekwencji zawałała najczęściej swymi podaniami szeregi urzędów i przedsiębiorstw, uzupełniając po drodze swe wykształcenie różnymi mniej lub więcej reklamowanymi kursami. Było to i ogromne marnotrawienie sił społecznych i przykre roz-

czarowanie w pracy, bo stwierdzenie braku przygotowania do jej wykonania.

Spółeczny podział pracy podobny jest do trójkąta. Wierzchołek trójkąta to praca organizatorska. Za nią z kolei stoi praca kierownicza, reszta, przytłaczająca większość — to praca wykonawcza. Do pracy organizatorskiej i częściowo kierowniczej potrzeba nam stosunkowo nie wielu ludzi o wyższym akademickim wykształceniu. Do znacznej większości prac kierowniczych i do prac wykonawczych, zależnie od jej rodzaju, potrzeba nam ludzi z ukończoną niższą, średnią czy też licealną szkołą zawodową.

Do tego układu dostosowany jest całkowicie schemat organizacyjny szkolnictwa zawodowego. Podstawą trójkąta i największą jego powierzchnię stanowią będą szkoły najpowszechniejsze — szkoły dokształcające zawodowe. Wychowankowie tych szkół to ślusarze, stolarze, fryzjerzy, krawcy, rzeźnicy itp., pobierający naukę zawodu w warsztacie pracy i uzupełniający swą wiedzę zawodową i ogólną w szkole dokształcającej. Ich dyplom to świadectwo czeladnicze. Wyższy stopień zawodowy osiągnie wychowanek tej szkoły po złożeniu egzaminu mistrzowskiego, po odpowiedniej praktyce i wykazaniu się dalszym doskonaleniem w pracy.

Szkoły zawodowe stopnia gimnazjalnego, przeważnie 4-ro letnie dają oprócz wykształcenia ogólnego, praktyczne wykształcenie zawodowe. Naukę zawodu uczeń pobiera w szkole. Otrzymuje również świadectwo czeladnicze, będące dowodem pewnych usprawnień zawodowych. Ogromnym ich jednak plusem jest to, że absolwent po 4-ro letniej nauce może iść bezpośrednio do pracy w zawodzie, co jest najbardziej wskazane, bądź też w miarę uzdolnień i środków finansowych kształcić się dalej, wступując po złożeniu egzaminów wstępnych do liceów, w pierwszym rzędzie do liceów zawodowych.

Blisko już wierzchołka będą stały szkoły stopnia licealnego o bardzo różnorodnej specjalizacji. Mamy więc licea handlowe, mechaniczno-lotnicze, mechaniczno-samochodowe, mierznicze, telekomunikacyjne, ceramiczne, budowlane itp. Absolwent liceów przygotowuje się do pełnienia stanowisk nadzorczych, po odpowiedniej zaś praktyce i kierowniczych; ma możność przy tym wступu bez egzaminu na pokrewny wydział szkół akademickich, ewentualnie po złożeniu egzaminu uzupełniającego i na inne niepokrewnie wydziały.

Ta możliwość przechodzenia po przez różne stopnie szkół zawodowych aż do wyższych uczelni włączanie stawia te szkoły w uprzywilejowanym stanowisku wobec szkół ogólnokształ-

cących. Absolwent gimnazjum czy liceum zawodowego ma bowiem możliwość zarobkowania bezpośrednio po ukończeniu szkoły lub dalszego kształcenia się. Absolwent zaś gimnazjum i liceum ogólnokształcącego ma tylko jedną możliwość — dalsze studia. Absolwent gimnazjum—studia bądź w liceum zawodowym bądź w ogólnokształcącym, absolwent liceum ogólnokształcącego — studia wyższe. Dopiero ukończenie studiów wyższych daje mu odpowiednie warunki do jego pracy zawodowej i uprawnia do zajęcia hierarchicznie najwyższego stanowiska w wierzchołku trójkąta. Nieukończenie jednak wyższych studiów — to przykra sytuacja — brak zawodu, a pamiętajmy, że jego koledzy, absolwenci liceów zawodowych już mają stabilizowaną pozycję społeczną, nie tracąc prawa także i do wyższych studiów.

Nie potrzebujemy tu chyba dodawać, jak ogromne znaczenie ma rozwój szkolnictwa zawodowego dla potencjału obronności kraju i to zwłaszcza dziś w okresie mechanizacji środków walki. Potrzebny jest mechanik czy elektryk na froncie, nie mniej jego kolega wewnątrz kraju, montując dla niego aparaty i narzędzia walki.

Koniecznością i to jedną z najpilniejszych jest dalsza, na bardzo szeroką skalę zakrojona akcja rozbudowy szkolnictwa zawodowego. Akcja planowa, oparta na dokładnych wyliczeniach zapotrzebowań życia gospodarczego Polski. Zgodzimy się wszyscy, że paradoksalnie wygląda liczba 6 tys. uczniów w szkołach rolniczych w kraju o 19 milionach ludności żyjącej z rolnictwa wobec 200 tys. uczniów w szkołach ogólnokształcących.

Trzeba postawić zupełnie jasno pytanie, ilu dla gospodarstwa narodowego Polski potrzeba ludzi o określonym wykształceniu, i tak, regulować dopływ młodzieży do szkół zarówno średnich jak i wyższych, by nie stwarzać z jednej strony dotkliwych braków, z drugiej zaś nadprodukcji. Za biedni jesteśmy na to, by pozwalać na luksus przypadkowości i stwierdzania po szeregu latach, że mamy za dużo np. prawników czy leśników, a brak nam lekarzy.

Tę samą miarkę przyłożmy do całości zagadnień szkolnictwa, zwłaszcza szkolnictwa zawodowego i szkolmy kadry zawodowców, bo pracy przed nimi w bród. A Polskę buduje szary człowiek: rolnik, robotnik, rzemieślnik — a więc zawodowiec.

E. M.

Przypisek Redacji: W następnych numerach postaramy się umieścić szczegółowsze opisy różnego rodzaju szkół zawodowych, zakresu ich uprawnień i systemów szkolenia itp. — uwzględniając przy tym i szkoły miejskie.

K O L U M N A P R A C O W N I C Z A

Jan Kempfi

Kodeks służby w samorządzie terytorialnym.

Przed paroma zaledwie tygodniami, w czasie debaty w Sejmowej Komisji Budżetowej, nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wszyscy nieomal zabierający głos posłowie, podnieśli doniosłą rolę jaką w Odrodzonym Państwie Polskim, ma do spełnienia samorząd terytorialny. Będąc znacznie bliższym obywateli od administracji rządowej, ma on poza szeregiem zadań warunkujących dobrobyt, szeroko pojęte bezpieczeństwo i rozwój kulturalny obywateli, stać się dla nich szkołą życia publicznego.

Ze współpracy samorządu z jednostkami i zrzeczeniami ludzkimi, zmierzającej — do pełniejszego i lepszego zaspakajania ich potrzeb, oraz do pobudzenia na terenie Gminy procesów produkcyjnych we wszystkich warsztatach wytwórczych, powstać musi fundament

gotowości wojennej obywateli na odcinku gospodarczym.

Konkluzją niejako dyskusji, jaka się rozwinęła w Komisji Budżetowej Sejmu nad samorządem, było stwierdzenie, iż pomyślna realizacja przez samorząd przypadających mu zadań, wymaga równoległe:

- a) zdrowych zrębów ustrojowych samorządu,
- b) dostatecznych podstaw finansowych,
- c) ofiarnych, o wysokich kwalifikacjach fachowych pracowników.

Podzielając w całej rozciągłości wszystkie wymienione postulaty, zatrzysujemy się około ostatniego, jako najbardziej nas w tej chwili interesującego. Warunkiem należytego funkcjonowania samorządu, jest kadra sprawnych, oddanych mu pracowników. Nie może być

mowy o dobrych warunkach pracy dla funkcjonariuszów samorządowych, dopóki brak będzie trwałych norm, regulujących jednolicie ich stosunki służbowe. W tym względzie różnorodność, mozaikowatość i brak niejednokrotnie przepisów, w zakresie najważniejszych spraw pracowniczych, stawia świat pracowników samorządowych w szczególnie niewygodnym, w porównaniu z pracownikami państwowymi, położeniu. W tych okolicznościach, ze strony szerokiego ogółu pracowników samorządu terytorialnego, należy się wdzięczność postawić Filipskiemu z Koła Parlamentarnego O. Z. N. za podjętą przez niego inicjatywę i poniesiony trud, przy opracowaniu kodeksu służby w samorządzie terytorialnym, który został już zgłoszony do łaski marszałkowskiej. Kodeks ten normuje jednolicie dla wszystkich

pracowników samorządu ziemskiego i miejskiego: ich prawa i obowiązki w zakresie służby samorządowej, odpowiedzialnością służbową, uposażenie służbowe i zaopatrzenie emerytalne.

Uzasadnienie projektu zawiera tyle ważnych i ciekawych momentów, iż uważamy za właściwe przytoczyć je poniżej w pełnym jego brzmieniu: „Problem personalny, będąc istotnym elementem wszelkiej administracji, powinien być zwłaszcza w samorządzie terytorialnym jak najracjonalniej i jak najgruntowniej unormowany. Wymagają tego cele i twórcze zadania samorządu, jak również płynność stosunków społecznych, w których samorząd terytorialny stanowi konstruktywny czynnik tworzenia dobra publicznego.

Na konieczność unormowania zagadnienia personalnego w samorządzie terytorialnym wskazywał już Rząd, że chociażby wspomnieć o rządowych projektach ustaw o służbie samorządowej, o odpowiedzialności służbowej oraz o uposażeniu służbowym i o zaopatrzeniu emerytalnym członków organów zarządzających i pracowników związków samorządowych. W projektach tych, Rząd uzasadniając aktualność i pilność swoich projektów, przytoczył między innymi następujące okoliczności:

a) unormowanie zagadnienia personalnego ma być końcowym etapem „na drodze uporządkowania i unowocześnienia samorządu terytorialnego w Polsce“, etapem uzupełniającym reformę tego samorządu, wprowadzoną ustawą z 23 marca 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr 35, poz. 294);

b) istnieje nieodzowna potrzeba stworzenia jednolitej kodyfikacji prawa urzędniczego w samorządzie terytorialnym, normującej wyraźnie całokształt stosunku służbowego oraz jasno formułującej obowiązki i prawa członków organów zarządzających i pracowników związków samorządowych;

c) wydanie wspomnianej kodyfikacji jest pilną koniecznością państwową, gdyż sprawna działalność samorządu zależy nie tylko od samych choćby nawet najlepiej pomyślanych norm ustrojowych i nie tylko od środków finansowych, ale decyduje o niej przede wszystkim czynnik ludzki, który przez swą pracę

wypełnia normy prawne żywą treścią. Przy czym Rząd podkreśla: „Nie trzeba dowodzić, jaką rolę spełnia tu pracownik samorządowy, ten nieodzowny element stałości i fachowości, bez którego nie podobna wyobrazić sobie należytej obsługi rozległych potrzeb publicznych, jakie zaspakaja współczesny samorząd terytorialny“.

d) obecny stan prawny w poruszonym przedmiocie przedstawia mozaikę przepisów, w części pozostałych po zaborcach, z reguły fragmentarycznych i chaotycznych, pełnych luk i niedomówień, sprzecznych ze sobą, lub z podstawowymi założeniami współczesnego prawa;

e) odpowiedzialność dyscyplinarna w związkach samorządowych unormowana jest w sposób krzywdzący dla pracownika i odbiega od elementarnych zasad *sui generis* „wymiaru sprawiedliwości“. W wielu zaś związkach samorządowych, np. w małych miastach i w gminach wiejskich, odpowiedzialność dyscyplinarna w ogóle nie jest uregulowana;

f) naczelną przesłanką projektowanych norm uposażeniowych było zastąpienie dotychczasowych fragmentarycznych norm, przez uproszczony i dostosowany do stanu faktycznego, system uposażeń członków organów zarządzających i pracowników związków samorządowych, zbliżający jednocześnie zasady tego uposażenia, do zasad uposażenia funkcjonariuszów państwowych;

g) w konsekwencji wyżej omawianych jednolitych przepisów pragmatycznych, dyscyplinarnych i uposażeniowych projektowane normy emerytalne, miały na celu ujednolicenie ubezpieczenia emerytalnego w samorządzie terytorialnym, przez usunięcie różnych praw emerytalnych i umożliwienie cyrkulacji pracowników, pomiędzy związkami samorządowymi, administracją rządową i gospodarstwem prywatnym. Przy czym Rząd w projekcie swoim wyraźnie podkreśla, że moment oszczędnościowy nie odgrywał w tym projekcie decydującej roli.

Zacytowane powyżej autorytatywne motywy Rządu Rzeczypospolitej, uzasadniające rządowe projekty ustaw pracowniczych w sa-

morządzie terytorialnym są nadal aktualne, a potrzeba wskazanych reform staje się coraz dokuczliwsza, albowiem ujemne rezultaty obecnego stanu pogłębiają się i powiększają szkody, zarówno dla interesu publicznego, jak i pracowników samorządowych.

Jeżeli chodzi o treść projektowanego kodeksu służby w samorządzie terytorialnym, to w zasadzie, odpowiada on wyżej omawianym projektom rządowym, zwłaszcza w konstrukcji poszczególnych przepisów.

Odchylenie istotne przejawia się tylko w tym, że zamiast czterech odrębnych ustaw, projekt normuje całokształt zagadnienia personalnego w jednej ustawie, stwarzając tym samym jednolity i konsekwentnie powiązany system prawa urzędniczego pod nazwą: Kodeks Służby w Samorządzie Terytorialnym“.

Kanwą zasadniczych założeń projektu, jest widoczne w wielu miejscach przyjęcie zasady jedności administracji państwowej, pod którą zgodnie z art. 72 Konstytucji z 1935 r. rozumieć należy, obok administracji rządowej, również administrację samorządową. W praktycznej konsekwencji przejawia się to między innymi, w możliwości swobodnego przechodzenia, bez utraty nabytych praw do wysługi lat, pracowników państwowych do samorządu i naodwrot. Równa się to, zwłaszcza dla pracowników małych związków samorządowych, którym projekt umożliwia również przechodzenie do związków samorządowych wyższego stopnia, otwarciu nowych szerokich możliwości awansowych, których dotychczas byli oni pozbawieni.

Nie jest rzeczą łatwą, ani możliwą w ramach jednego artykułu — wyczerpać uwagi o projekcie, zajmującym sto stron petitowego druku i zawierającym dwieście kilkadziesiąt artykułów. Notujemy przeto jedynie, niejako z obowiązku dziennikarskiego, jego ukazanie się, zaznaczając, iż przedruk projektu w pełnym brzmieniu, zawiera Nr 5/6 dwutygodnika — „Samorząd Miejski“ — z 1939 r. będącego organem Związku Miast Polskich.

Chodzi o sprawy, najzupełniej bezpośrednio dotyczące naszej sytuacji służbowej i to nas skłonić powinno, do gruntownego zapoznania się z projektem.

Gdzie spędzimy lato?

Pragnąc zasięgnąć języka, jak się przedstawia w dotychczasowym jej rozwoju akcja wczasów pracowniczych i jakie są w tym względzie plany na przyszłość, skierowałem się po źródłowe informacje do Naczelnika Biura Pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej p. Władysława Sapińskiego.

Na postawione pytania otrzymuję następującą odpowiedź:

— Zapoczątkowaniem akcji wczasów pracowniczych był uruchomiony w styczniu 1936 r. z inicjatywy władz Miejskich, przez Miejski Urząd Wychowania Fizycznego, kurs narciarski w okolicach Zakopanego, najpierw na Bukowinie, następnie zaś na Głodówce. Impreza z punktu znalazła sobie uznanie wśród pracowników, stając się w ten sposób zaczątkiem na szerszą już skalę zakrojonych wczasów pracowniczych.

Organizacją ośrodków wypoczynkowych zimowych i letnich, przyjmowaniem zapisów, kwalifikowaniem kandydatów i wogóle wszelkimi sprawami natury gospodarczej, administracyjnej i pieniężnej zajmuje się dzisiaj Biuro Pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej.

Koszt dwutygodniowego pobytu, wynoszący w zależności od ośrodka, od 44 do 71 złotych, jest na życzenie uczestników kredytowany. Należność ta ulega następnie potrąceniu z poborów pracownika w pięciu kolejnych ratach miesięcznych.

— Czy akcja wczasów wykazuje na przestrzeni kilku lat jej trwania tendencję rozwojową?

— Pozornie nie. Porównując naprz. same tylko cyfry uczestników ośrodków zimowych w r. 1937/38 i w bieżącym 1938/39, otrzymujemy za pierwszy okres 1.534 osoby, gdy tymczasem liczba uczestników ośrodków w bieżącym okresie zimowym, nie przekroczy tysiąca osób. Same jednak cyfry, bez uwzględnienia innych okoliczności, które wpłynęły na kształtowanie się frekwencji na ośrodkach wypoczynkowych, w przekroju choćby dwuletnim, nie stanowią dostatecznej ilustracji tendencji, towarzyszących akcji wczasów.

Cechy porównawcze wspomnianych cyfr, anulują kilka faktów. Gdy w pierwszym okresie istnienia ośrodków wypoczynkowych, możliwość zgłoszeń była prawie że nieograniczona, to rok 1938/39 przyniósł pod tym względem zasadniczą zmianę. Prostu biorąc pod uwagę fakt łżenia ze strony Gminy na utrzymanie Biura Pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej, częściowo zaś i administracji ośrodków, — zastosowano restrykcje w odniesieniu do kandydatów. Obecnie z ośrodków korzystać mogą wyłącznie tylko pracownicy i członkowie ich najbliższej rodziny tj. — żona, względnie mąż i dzieci. Jeśli się uwzględni, że w liczbie 1.534 osób, które korzystały z wczasów zimowych w r. 1937/38, członkowie dalszej zazwyczaj rodziny stanowili 546 osób, tj. 36%, to ten jeden choćby fakt jest w stanie wytłumaczyć nam spadek frekwencji. Dodać do tego należy wybitnie niekorzystne warunki atmosferyczne w górach w ciągu tegorocznej zimy i brak śniegu, głównej atrakcji dla narciarzy, którzy przeważają

między uczestnikami ośrodków, aby mieć pełny obraz przyczyn wspomnianego spadku frekwencji.

— Czy mimo to zdaniem Pana Naczelnika, można wróżyć akcji wczasów coraz to doskonalsze rezultaty?

— Trafne udzielenie odpowiedzi na to pytanie nie wydaje mi się zbyt łatwe i możliwe. Koszt bowiem dwutygodniowego pobytu na ośrodku wypoczynkowym, wynoszący przeciętnie 70 zł jest nawet dla średnio zarabiającego pracownika obciążeniem poważnym. Koszt ten podwaja się, jeśli przyjmujemy, iż pobyt na ośrodku ewentualnie zimowym i letnim), wyczerpuje cały czasokres urlopowy, który dla większości pracowników wynosi 4- tygodnie. Dodać muszę, iż koszt wyjazdu i pobyt w Zakopanem poza ośrodkami Pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej kształtuje się przy korzystaniu z najbardziej choćby skromnych warunków mieszkaniowych i żywienia na poziomie nieomal dwukrotnie wyższym, skoro za pensjonat 3-ej kategorii, pobierane są opłaty w kwocie 6 zł dziennie, a same tylko przejazdy koleją pochłaniają 40 zł.

— Jaka kategoria pracowników przeważa wśród uczestników ośrodków?

— Przeważnie ludzie wolni, lepiej uposażeni i nie mający na utrzymaniu rodzin, oraz bezdzietne małżeństwa. Są to zazwyczaj stali bywalcy letnich i zimowych ośrodków wypoczynkowych, korzystający z nich z roku na rok, nieomal od pierwszej chwili ich uruchomienia. Ta kategoria uczestników, nadaje nawet ze względu na swoje

uzasadnione życzenia i upodobania, swoisty kierunek polityce akcji wczasów pracowników. Przejawia się to między innymi, w dążeniu do wyjazdu za każdym razem do innej miejscowości kraju.

— Jakie są zamierzenia na okres letni?

— Wierni przyjętej zasadzie, część naszych ośrodków wypoczynkowych uruchomimy w lecie 1939 r. — w zupełnie nowych miejscowościach nie zrywając wszakże kontaktu z naszymi górami i morzem, które między naszymi

mi koleżankami i kolegami mają i mieć będą zawsze swych zaprzysiężonych miłośników. Uruchomienie więc ośrodków wypoczynkowych w ciągu najbliższego lata projektuje się.

na Wileńszczyźnie — nad jeziorem Bracławskim lub Augustowskim,
w Górach — w Zakopanem,
nad morzem — w Jastrzębiej Górze lub w Jastarni,
na Śląsku Zaolziańskim — w Jabłonowie,
w Żegiestowie — ośrodek wypoczynkowo-kuracyjny,

w Zaleszczykach — ośrodek wypoczynkowy w m-cu sierpniu i wrześniu.

Akcja wczasów letnich, wzbogacona będzie w roku bieżącym bogatym programem wycieczek na Zaolzie, do wielkich miast Polski i na Kresy, oraz wycieczek zagranicznych. Projektuje się wycieczkę na wystawę międzynarodową w Szwajcarii, oraz na Węgry. Niewątpliwie ta ostatnia wycieczka, ze względu na wspólną granicę, jaką posiadliśmy z Węgrami, ma pełne szanse realizacji i zapewnione powodzenie wśród kolegów.

POLSKI FIAT 508

Jedyny samochód osobowy budowany całkowicie z krajowych surowców

POLSKI FIAT S. A. STOLECZNE BIURO SPRZEDAŻY
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDM. 13. TEL: 6-85-16, 3-14-81

Ireneusz Zawadzki

Sprawa motoryzacji.

Każdy człowiek dąży do zorganizowania sobie znośnej egzystencji, a co za tym idzie, do wprowadzenia do swego bytowania tych wszystkich czynników, któreby uchroniły od dokuczliwości życia codziennego, jak również umożliwiły najkorzystniejsze spędzenie czasu przeznaczanego na wypoczynek.

Przy jakim takim ustaleniu sytuacji materialnej, może najbardziej dokuczliwą sprawą w wielkim mieście, jest sprawa „podróży“, jakie się odbywa do pracy i po pracy. Wiemy wszyscy, że sprawę tę nie łatwo jest rozwiązać w milionowym mieście, jeśli w dodatku ma się do czynienia z wąskimi kiszkami arterii komunikacyjnych jakie istnieją w granicach przedwojennej Warszawy.

Wielką ulgą w tych sprawach byłoby udostępnienie szerokim warstwom pracowniczym własnych środków przewozowych, oczywiście nowoczesnych, a więc samochodów lub motocykli, zależnie od możliwości finansowych i indywidualnych potrzeb.

Niestety, motoryzacja jest jeszcze rzeczą bardzo kosztowną i dostępną jedynie dla szczupłego grona osób, wolnych od nadmiernych obciążeń zarobków.

Przeprowadzona kalkulacja utrzymania samochodu osobowego wykazuje następujące koszty stałe: 1) ubezpieczenie od autocasco i odpowiedzialności cywilnych — około zł 45, 2) podatek drogowy — około zł 15, 3) garaż — około zł 50, razem miesięcznie zł 110 bez wydatków na jazdę, mycie wozu, drobne naprawy itp. Oczywiście, że przy takich kosztach posiadanie samochodu staje się niedostępne dla średnio zarabiającego człowieka pracy. Jeśliby do tych wydatków dodać jeszcze raty miesięczne za wóz wzięty na kredyt, oraz oprocentowanie pożyczonej gotówki, to posiadanie własnego auta jest poprostu niedościgłym marzeniem.

Pozostają motocykle. Tutaj sprawa przedstawia się trochę lepiej, bo są to maszyny tanie (szczególnie popularne „setki“) i dostęp-

ne dla średnio zarabiającego pracownika. Odpadają koszty ubezpieczenia, a wydatki na podatek drogowy i garaż stanowią minimalne obciążenie. Trzeba dodać, że eksploatacja tych maszyn jest bardzo tania i nie obciąża zbyt wiele kieszeni, szczególnie, jeśli motocykl używany będzie na dojazdy do pracy i z pracy do domu (odpadają koszty tramwajów) z oczywistym zyskiem na czasie przejazdu i bezspornej chyba wygodzie jadącego.

Sprawy te szeroko omawiane były w łonie Pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej, która po wszechstronnym zbadaniu zagadnienia motoryzacyjnego wśród pracowników miejskich, wysunęła szereg koncepcji z intencją umożliwienia szerszym warstwom zaopatrzenia się w pojazdy mechaniczne. Licząc się jednak z trudnościami, jakie powstają przy załatwianiu spraw pieniężnych, Komisja zmuszona była ograniczyć swoją działalność do wyjednania i udostępnienia taniego źródła kredytowego, dla tych wszystkich pracowników miejskich, którym indywidualna sytuacja materialna bez względu na wysokość zarobków, daje możliwość zaopatrzenia się w samochód, czy też motocykl.

W tym celu Komisja nawiązała z kilkoma firmami samochodowymi, które zagwarantowały rabaty przy zakupie większej ilości pojazdów mechanicznych, oraz z instytucjami bankowymi, z pośród których Komunalna Kasa Oszczędności m. st. Warszawy okazała najdalej idącą chęć współpracy przy realizacji tego zagadnienia i wyraziła gotowość udzielania długoterminowych pożyczek na zakup samochodów i motocykli.

Pożyczki będą udzielane na następujących warunkach:

— pożyczki będą udzielane do wysokości 80% ceny pojazdu, najwyżej jednak do wysokości 4-ro miesięcznych poborów,

— pożyczka spłacana będzie w 36-ciu ratach miesięcznych, potrącanych z uposażenia,

— kredyt oprocentowany w wysokości 6% rocznie,

— pożyczek udziela się tylko na nowe wozy,

— podania muszą być zaopiniowane przez Pracowniczą Komisję Samopomocy Społecznej,

— na zakupionych pojazdach ustanowiony będzie zastaw rejestrowy na rzecz K.K.O. m. st. Warszawy,

— jeśli pożyczka udzielona jest na samochód, to musi on być ubezpieczony od autocasco i od odpowiedzialności cywilnej, a polisy sędowane na K.K.O. m. st. Warszawy,

— pojazdy mechaniczne zwolnione są od ubezpieczenia, o ile udzielona pożyczka nie przekracza zł 1.500,

— pożyczający składa weksle gwarancyjne, zaopatrzone dwoma żyrami osób odpowiedzialnych żyrami.

Bliższe informacje w tych sprawach, wzory podań, wykaz firm z którymi nawiązano pertraktacje itp. zostaną podane w specjalnym komunikacie P.K.S.S., który ukaże się niebawem.

Żądajcie najlepszej chałwy
w różnych smakach

F I R M Y
„UNION”
WARSZAWA
WOLSKA 69.
TELEFON 2-70-51

TORUŃSKI MŁYN PAROWY
LEOPOLD RYCHTER

w TORUNIU
Sp. z ogr. odp. w Toruniu

Oddział w Warszawie, Moniuszki 7 m. 4. Tel: 506-90, 203-18
P O L E C A:
MAKI PSZENNE i ŻYTNIE DOSKONAŁEJ JAKOŚCI

Popularny samochód polski.

Jaki samochód kupić? zastanawiają się nabywcy.

Jaki samochód zbudować? zastanawiają się konstruktorzy starając się wniknąć w ogólne gusty i zapotrzebowania.

Przyjrawszy się tym zagadnieniom w krajach zmotoryzowanych stwierdzić można, iż wszędzie istnieje zasadniczo jeden typ samochodu cieszący się ogólnym powodzeniem. Typ ten może być reprezentowany przez kilka mo-

deli różnych marek, o jednakowej ogólnej charakterystyce, może on przechodzić różne ewolucje, lecz zawsze będzie uosobieniem gustów i zapotrzebowań właściwych dla danego kraju.

W Polsce od kilku lat „popularnym“ wozem stał się Polski FIAT 508; sukces swój zawdzięcza temu że w ogólnej charakterystyce stanowi model najodpowiedniejszy dla polskich warunków i że budowa jego jest jed-

nym z najbardziej udanych rozwiązań budowy samochodu, opartego na klasycznym układzie sztywnych osi, prostocie konstrukcji i wyposażenia w sprzęt zaspakajający ogólne wymagania w zakresie wygody, bezpieczeństwa jazdy i łatwości obsługi, stawiane nowoczesnym samochodom.

Dziś gdy po drogach polskich kursuje wiele tysięcy samochodów Polski FIAT 508, stwierdzić już można dokładnie, jakie są zasadnicze

zalety tego modelu słusznie doceniane przez ogół nabywców.

Mocne stalowe nadwozie, bezpieczne szyby „Securit“ i hamulce hydrauliczne o dużej sile hamowania są czynnikami zwiększającymi ogromnie bezpieczeństwo jazdy. W naszych warunkach podróżowania po szosach o różnorodnych rodzajach i fantastycznych kształtach

obrażeniami, a szyby nawet nie zostały straszkane. Zważywszy te groźne okoliczności stwierdzić można, iż dla Polski jest jeszcze najodpowiedniejszy samochód zamknięty o stalowym nadwoziu.

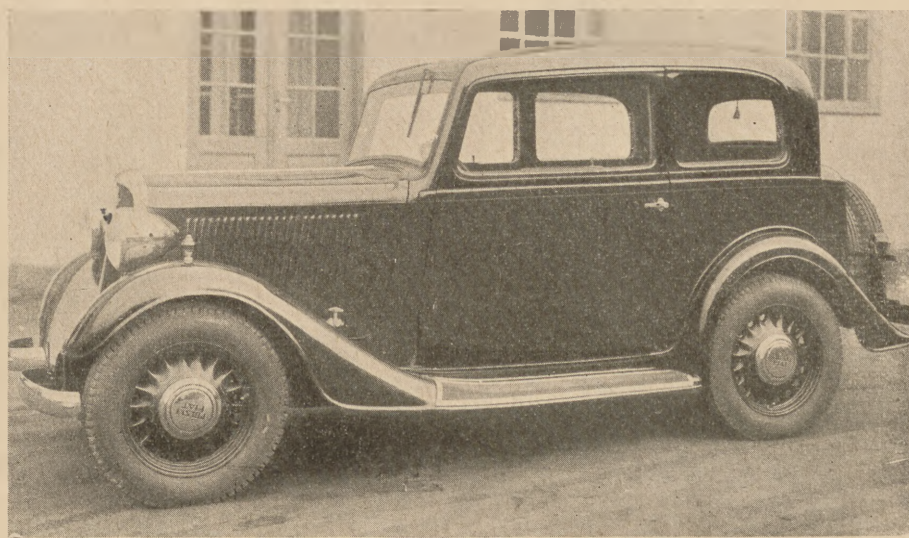
Mocne zawieszenie na długich resorach osadzonych w silnych blokach, hydrauliczne amortyzatory, oraz opony niskiego ciśnienia

S. A. Polski FIAT, daje bardzo niskie koszty utrzymania tego modelu.

Ponadto najważniejszym argumentem skłaniającym nabywców do kupowania samochodów Polski FIAT jest całkowicie krajowe pochodzenie 508-ki co nie tylko przyczynia się do uprzemysłowienia i podniesienia obronności Polski ale daje korzyść łatwego zaopatrzenia



Samochód Polski FIAT 508 po zdawaloby się groźnym wypadku przezołkowania, z którego pasażerowie wyszli bez szwanku.



Popularna karetta dwudrzwiowa Polski FIAT 508.

nawierzchni, wśród niespodziewanych przeszkód w postaci furmanek, krów itp. są to zalety o dużej doniosłości, gdyż chronią one od wypadków, lub zmniejszają ich niebezpieczeństwo. Znałe są fakty groźnych kolizji, podczas których kierowca, unikając poważniejszego niebezpieczeństwa, spowodował przezołkowanie samochodu 508, z którego pasażerowie wyszli bez szwanku, lub z powierzchownymi

o dużych wymiarach (superbalonowe) są również ważnymi zaletami w naszych warunkach, gdyż umożliwiają jazdę nawet po najcięższych spotkanych w Polsce drogach.

Samochody Polski FIAT 508 są nadzwyczaj oszczędne w użyciu (przeciętnie 9 litrów 100 km) co w połączeniu z dostępną w całej Polsce obsługą, wzorowo zorganizowaną przez

się we wszelkie części zamienne w każdym okresie użytkowania samochodu.

Dodać trzeba iż samochody Polski FIAT 508 skarosowane jako ciężarówki, furgony itp. stosowane są również z dużym powodzeniem przez wszelkie przedsiębiorstwa. Toteż bez przesady nazwać można samochód Polski FIAT 508 pierwszym popularnym samochodem Polski.

Kalinowski R.

INFORMATOR

Biblioteka Publiczna — Koszykowa 26 — otwarta jest dla wszystkich mieszkańców Stolicy w godzinach od 9 do 22.

Opłata wynosi 1 złoty miesięcznie, przy jednorazowym wypożyczeniu 20 gr. Tamże dla młodzieży gimnazjalnej i licealnej otwarta jest czytelnia w godzinach od 13 do 20.

Poza centralą czynne są w każdej dzielnicy Warszawy oddziały Bibl. Publ. otwarte codziennie w godzinach od 16 do 21, w czwartki zaś — od 9 do 16. We wszystkich tych punktach można wypożyczać książki naukowe bez kaucji.

Muzeum Kolejowe — Nowy Zjazd nr 1 — dostępne dla zwiedzających we wtorki, czwartki i niedziele od godziny 10 do 14.

Wstęp: dla dorosłych 40 gr.; dla uczącej się młodzieży 20 gr. Wycieczki grupowe — 10 gr.

Muzeum Narodowe — Aleja 3-go Maja 13 — „Warszawa wczoraj, dziś, jutro” można będzie oglądać tylko do dnia 30 kwietnia r. b. Wystawa otwarta oprócz poniedziałków w godzinach 9—14 i 16—19; w niedziele i święta od 9 do 19 bez przerwy. Wstęp bezpłatny z wyjątkiem wtorków, gdzie opłata wynosi 20 gr (młodzież szkolna i wojsko — 5 gr).

Muzeum Poczty i Telekomunikacji — Barbary 2 — otwarte w

czwartki i niedziele od godziny 12 do 14. Wstęp dla dorosłych 20 gr, dla młodzieży szkolnej i szeregowych przy wycieczkach 10 gr.

Ogrody warszawskie — Krasińskich i Saski otwarte od świtu do godziny 23-ej. Wszystkie inne ogrody zamykane są z nastaniem zmierzchu.

Ogród Zoologiczny — (Warszawa Praga, Plac Weteranów) zwiedzać można od rana do zmierzchu codziennie.

Bilety normalne w cenie 1 zł i dla dorosłych i 50 gr dla młodzieży, ulgowe w cenie 50 gr dla dorosłych i 25 gr dla młodzieży (ważne w poniedziałki i czwartki).

Wycieczki: Szkoły powszechne płać 10 gr; szkoły średnie — 25 gr; wojsko 10 gr; inne szkoły 25 gr; organizacje oświatowo-kulturalne 50 gr. Ułgi dla wycieczek są stosowane tylko w dni powszednie. (Wyjątek stanowią wycieczki zgłoszone przez Wydział Oświaty i Kultury Zarz. m. st. Warszawy, który korzysta z ulg cały tydzień).

Poradnia sportowa lekarska M. U. W. F. — Nowy Świat 39 — przeprowadza badania lekarskie i służy cennymi radami z dziedziny sportu. Badania pań odbywają się w poniedziałki, środy i piątki w godzinach od 15½ do 17½; dla pa-

nów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 15 do 18-ej. Tenże M. U. W. F. przeprowadza racjonalną propagandę kultury fizycznej w swych ośrodkach, z których I-szy (ul. Ciepła 32) wyposażony jest w sale sportowe i bogaty sprzęt. Pod okiem fachowych instruktorów prowadzone są tam zaprawy gimnastyki i szermierki, boks, lekkoatletyki i gier sportowych.

Ośrodek II (letni) — Saską Kępa nr 34 — prowadzi naukę pływania i gier na świeżym powietrzu. Obydwa ośrodki otwarte w godzinach 10—12 i 16—18.

Rejestr mieszkańców stolicy. Pragniesz odszukać kogoś, kto mieszkał lub mieszka w Warszawie — zgłoś się do Biura Rejestru Mieszkańców — ul. Senatorska 16, a otrzymasz odpowiedź w ciągu kilku minut. Druk informacyjny zawiera dane odnoszące się do poszukiwanej osoby. W celu otrzymania właściwego wywiadu, **koniecznym jest podawanie nazwisk i imion**, gdyż na tej zasadzie Biuro opiera sprawność pracy. Koszt informacji 50 gr. Biuro czynne od godziny 8½ do 13; w soboty do 12.

Biuro Rejestracji wyrobi ci również dowód osobisty w ciągu 5 dni za 60 gr. Formularz zgłoszeniowy — 15 gr. Dowody wyrabiane są: po złożeniu przez petenta: mężczyźni i kobiety (panny) — metryki i doko-

du stwierdzającego obywatelstwo, dla kobiet (mężatek) — po złożeniu oprócz metryki i świadectwa obywatelstwa — aktu ślubnego. Dowody osobiste wydawane są dla osób od lat 14. (Od lat 14 do 18) za pozwoleniem rodziców).

Turystyczny Dom oddany został Warszawie do użytku w marcu r. 1938. Dom mieści się przy ul. Starynkiewicza 7. Obliczony jest na 253 łóżek i wyposażony we wszelkie nowoczesne urządzenia, jak centralne ogrzewanie, łazienki, natryski, pokoje 2, 3, 4 i 6-osobowe. Po uruchomieniu drugiego skrzydła (w najbliższej jesieni) Dom Turystyczny będzie mógł pomieścić 700 osób jednorazowo. Dla wygody turystów zainstalowano w Domu fryzjernię, stołownię oraz kiosk czasopism i pamiątek. W lokalach parterowych mieszczą się biura, czytelnia i jadalnia. O Domu Turystycznym musisz pamiętać wszyscy uczestnicy zjazdów, kongresów, wycieczek itp.

Nocleg w pokoju 2 i 3-osobowym z łazienką za 1 dobę 3 zł, za nast. 2,60; 2 i 3-osobowym bez łazienki za 1 dobę 2,30, za nast. 2 zł; 6-osobowym na łóżku dolnym za 1 dobę 1,80, za nast. 1,50; 2 osobowym na łóżku górnym za 1 dobę 1,50, za następną 1,20.

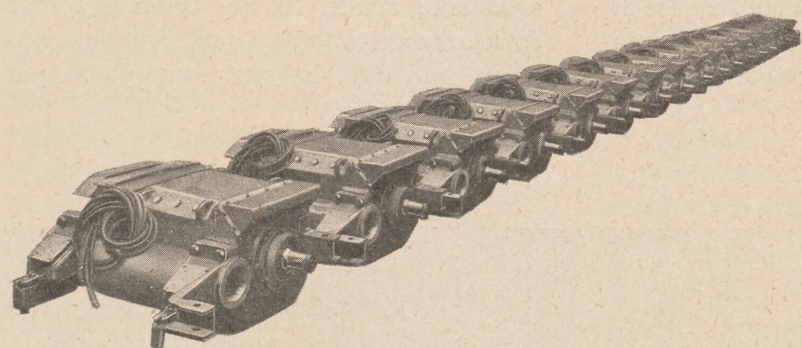
Wanna 1 zł. Natrysk 50 gr, dla młodzieży 30 gr. Mejdunek — gr 30.

WYDAWNICTWO PRACOWNICZEJ KOMISJI SAMOPOMOCY SPOŁECZNEJ w MIEŚCIE STOŁECZNYM WARSZAWIE.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA — ul. Koszykowa 9, tel. 7-26-31. REDAKTOR z ramienia P. K. S. S. Roman Zrębowicz.

CENA ZA EGZEMPLARZ 25 GR.

PTE



SILNIKI TRAMWAJOWE

P O L S K I E
T O W A R Z Y S T W O
E L E K T R Y C Z N E

SP. AKC.

W A R S Z A W A,MARSZAŁKOWSKA Nr 137TELEF. CENTRALA 570-40

KLUCZEWSKA FABRYKA PAPIERU i CELULOZY

S. A.



WARSZAWA
MONIUSZKI 2a
TELEFON 3-11-87

„GAZY ZIEMNE”

SPÓŁKA AKC. DLA PRZEMYSŁU NAFTOWEGO
WE LWOWIE.

poleca z najnowocześniejszych urządzeń
dystylacyjnych i najszlachetniejszych
surowców:

Benzynę, Naftę świetlną, oleje ga-
zowe, oleje maszynowe, oleje cy-
lindrowe dla pary nasyconej
i przegrzanej, oleje specjalne, tur-
binowe, silnikowe, kwasy nafto-
nowe, asfalty drogowe i prze-
mysłowe.

SPECJALNA MIESZANKA
SAMOCHODOWA „OKTAL”

SZLACHETNE OLEJE
SAMOCHODOWE „SWING OIL”

ODDZIAŁY i BIURA SPRZEDAŻY
we wszystkich ważniejszych miastach.

Stacje benzynowe, stacje obsługi samo-
chodów w Warszawie, Łodzi, Lwowie,
Katowicach, Sosnowcu, Wilnie, Bara-
nowiczach i in.

Centrala we Lwowie, Akademicka 7, tel. 102-47

Biuro sprzedaży w Warszawie, Złota 7, tel.: 657-48
285-06
657-38

PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT ZIEMNYCH

H. GAJEWSKA

ul. ELEKCYJNA Nr 29
w WARSZAWIE
TELEFON 6-78-88

„ELLIOT-FISHER” — maszyny buchalteryjne
o płaskiej poziomej płycie
„HAMANN” — arytmetry hebelkowe
i klawiszowe, ręczne i ele-
ktryczne ze skróconym
mnożeniem.

GENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO
„ELLIOTT—FISHER”
TOWARZYSTWO ORGANIZACYJNE

Sp. z ogr. odp.
Nowogrodzka 1 Warszawa Tel.: 713-95, 713-96

JULIAN GLASS SKŁADY ŻELAZA CENTRALA, WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKA 41

Telefony: 9-82-71, 9-82-83, 9-95-99, 9-91-96.

Adres telegraficzny: JOTGLAS — Warszawa.

SKŁADY: Sokołowska 27, tel. 335-74
Plac Grzybowski 8, tel. 533-38.

ODDZIAŁY: Białystok, Artyleryjska 9,
tel. 6-19.
Łódź, 11-go Listopada 107,
tel. 187-58.

Żelazo handlowe, bednarskie i budowlane (betonowe), blachy
żelazne: czarna i ocynkowana; belki żelazne: dźwigary (dwute-
owe) i korytka (ceowe). STAL GRIFFEL do robót żelbetowych.